Nr. 43. Poznań, Niedziela, dnia 26-go Października 1902 r. Rok VI



Prenumerata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 79 hal.
Pod opaską: w Niemczech 2,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dol. 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy" znajduje się w Poznaniu przy ul. Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.

Pamiątka z dni cesarskich.

Księga ofiar „Pracy" wzbogaciła się znów o jednę kartę. Na karcie tej wypisane nazwisko dzielnego współpracownika naszego, redaktora p. *Jana Kwiatkowskiego*, którego w czwartek dnia 16 b. m. poznańska izba karna skazała za rzekome podburzanie do gwałtów na *rok i kwartał* więzienia.

Jest to zarazem jedna z licznych a bolesnych dla nas pamiątek „dni cesarskich" w Poznaniu. Pana Jana Kwiatkowskiego skazano bowiem za artykuł, wiersz i obraz — zamieszczone w numerze 35-tym „Pracy", który wyszedł w przededniu przybycia pary cesarskiej do grodu Przemysława. Numer ten nie doszedł do rąk Czytelników naszych. Zaraz bowiem w dniu wydania zabrała go policya w dwóch nakładach, a równocześnie prokuratorya nakazała aresztować p. Kwiatkowskiego. Zanim więc jeszcze wyrok zapadł, już wierny nasz współpracownik przecierpiał blisko 8 tygodni... w więzieniu śledczem, czego mu przy wymiarze kary nie policzono.

Skazano go za podburzanie do gwałtów.... Takiej bowiem „zbrodni" dopatrzył się sąd zarówno w owym artykule i wierszu, jak i w obrazie. Żałujemy bardzo, że wobec świeżego wyroku nie możemy zakomunikować Czytelnikom naszym treści artykułu i wiersza. Przekonali by się bowiem, jak mało dziś potrzeba — ażeby dostać się na ławę oskarżonych, jak mało potrzeba dziś, by się dostać na nieomal półtora roku do więzienia — za rzekome podburzanie!.... A obraz? No, z tym jeszcze dziwniejsza sprawa. Obraz ten dobrze jest znany Czytelnikom naszym, bo zamieściliśmy go już raz przed dwoma laty. Wówczas nie uznano go za niebezpieczny, za „podburzający do gwałtów." Była to reprodukcya słynnego dzieła *Stykí*: *„Polonia."* Nie wiedzieliśmy więc, nie mogliśmy nawet przypuszczać, że powtórna reprodukcya tego arcydzieła sztuki polskiej pociągnie teraz za sobą tak fatalne dla redaktora i wydawcy naszego skutki. Bo i wydawca ciężką poniósł stratę. Zabrano mu nietylko pełnego zapału i ochoty do pracy pomocnika, ale nadto przez podwójną konfiskatę i zniszczenie płyt i czcionek narażono na szkodę wysokości kilku tysięcy marek. Taki oto jest los wydawców i redaktorów polskich u nas....

Prawom pruskim oraz pruskiej racyi stanu stało się zadość. Redaktor przepędzi długi szereg miesięcy za kratą, przepędzi tam dwukrotnie Wilią i święta Bożego Narodzenia, Wielkanoc i wonne świeżym wiosny oddechem Zielone Świątki. Dla niego nie będzie świąt, tylko smętna, ponura, trawiąca zdrowie jednostajność dni więziennych. Zdala od swoich, wśród męczącej ciszy przybytku kary ludzkiej będzie tęsknił, cierpiał i rozważał niedolę swoją i niedolę swego narodu. Kto tego nie przeszedł — nie uwierzy, ile to siły i mocy ducha potrzeba, aby to znieść cierpliwie, nie narzekać, nie złorzeczyć nikomu.

Ale biedny nasz więzień nie będzie narzekał, nie będzie skarżył, nie będzie złorzeczył nikomu. Wiemy o tem dobrze.! Gdy go ogarnie tęsknota, żal za wolnością, żal straconych dni młodości, powie sobie: to dla sprawy, dla tych braci, którzy tam dalej walczą i borykają się z tylu przeciwnościami, to dla tej, wspaniałej, wielkiej a nieszczęśliwej, która — jeszcze nie zginęła i nie zginie!

I ta myśl osłodzi mu ból i tęsknotę, wzniesie serce na jasne wyżyny spełnionego sumiennie obowiązku narodowego i napełni serce rozkoszą poświęcenia samego siebie dla braci, dla Ojczyzny. „To nic, powie sobie, nie ja pierwszy i nie ostatni, niech ta ofiara moja wyjdzie na korzyść ogółu polskie-

go." A gdy tak sobie powie, Bóg mu pobłogosławi, ześle w serce spokój i nadzieję, wzmocni mu siły fizyczne i dozwoli zdrowo wrócić do swoich, do dalszej pracy. Życzymy mu tej pociechy z całego serca, my, którzy ubolewamy nad jego losem i bratniem sercem gorąco z nim współczujemy.

Skazano go za podburzanie do gwałtów! Jakże się zdziwił zapewne, gdy to usłyszał. Nic mu chyba tak obcem nie było, jak właśnie to. Bo któryżby światlejszy Polak mógł dziś z takim nosić się zamiarem? Toć wiemy wszyscy, że na to czekają tylko wrogowie nasi z hakaty, wiemy, jak okrutnie pomścił by się każdy gwałtowny odruch ludności polskiej. Nie jesteśmy przecież samobójcami ani niszczycielami naszej przyszłości. Pragniemy żyć, pracować, uczciwemi, legalnemi sposobami chronić się od zagłady i chyba rozmyślnie nie będziemy narażali się na nowe ciosy i represalia. To też i owe inkryminowane zdania i ustępy miały tylko na celu podnieść ducha, pokrzepić serca, przekonać Niemców, że się nie trwożymy, dać wyraz naszym uczuciom i przekonaniom. Ale sąd orzekł inaczej, a jego wyroków krytykować nie wolno. Stało się, trzeba cierpieć — odmienić się to już nieda. Cierpimy zresztą wszyscy, wszystkim nam się serce krwawi, lecz — nic to! trzeba stać w szeregu, trzeba zacisnąć zęby — wezwać Boga na pomoc — cierpieć dalej, ale i *pracować* mimo cierpienia.

I *„Praca"* tak postąpi. Już wypełniła szczerbę w szeregu, już idzie dalej, śmiała, pewna siebie, twarda i wytrwała. Strata bolesna, lecz cóż robić? Trzeba tylko zaapelować do Czytelników, aby również nie opuszczali naszych szeregów — lecz by je zasilali coraz to nowym *rekrutem*. Niech oto każdy miesiąc kaźni redaktorów przysporzy „Pracy" tysiąc nowych prenumeratorów, a uradują się wieścią tą w więzieniu i chwalić będą Opatrzność, że takim sukcesem nagradza im cierpienia.

Ta łączność z Czytelnikami, to największa siła „Pracy." Dopóki ona się nie rozluźni, „Praca" dalej pójdzie naprzód w pierwszym rzędzie z wysoko wzniesionym sztandarem narodowym, dalej będzie walczyć i znosić ochotnie wszelkie szkody. Pamiętajcie o tem mili Czytelnicy! Macie w „Pracy" przewodnika, który niczego jeszcze się nie uląkł, przed żadnym nie cofnął wrogiem, choć co chwila rwały się szeregi współpracowników. Podtrzymujcie ją nadal taką, jaką jest, a i wam będzie dobrze. Walczmy *razem*, zgodnie, sfornie, ramię przy ramieniu, a żadna nie pokona nas potęga.

Pokażcie więźniom naszym, że nie na darmo cierpią, rozszerzajcie hufce, które oni prowadzili. To będzie dla nich najlepszą nagrodą. Nową tę ofiarę zachowajcie zaś w wdzięcznej pamięci i proście Boga, aby więzień zdrów i wesół wrócił do nas.

Towarzyszu miły — żegnamy Cię pełnem otuchy — do widzenia. I ta kara minie — a wówczas... lepsza przyszłość bliższą już będzie. Niech Bóg czuwa nad Tobą!

Redakcya.



Solidarność posłów naszych a cła zbożowe.

Paragraf pierwszy ustawy Koła Polskiego w Berlinie obowiązuje wszystkich posłów naszych do solidarności. Chociaż więc na posiedzeniach frakcyjnych rozchodzą się zdania, to jednak każdy członek Koła winien się poddać uchwale przez większość powziętej i głosować odpowiednio do tejże uchwały na plenarnych sesyach parlamentu. Ta jednolitość i łączność, statutem zastrzeżona, jest niejako wyrazem wspólności interesu narodowego, a jednocześnie znakiem i hasłem, pod jakim wobec ogromnej większości niemieckiej dobra naszego bronić należy. Słuszność solidarnego działania uznawało też dotąd całe nasze społeczeństwo, jakkolwiek nieraz już opinia nasza o stanowisku, jakie posłowie nasi w różnych sytuacyach zająć byli powinni, rozdwajała się bardzo wyraźnie. Dopiero kwestya ceł zbożowych, które niebawem stanowić będą przedmiot obrad parlamentarnych, dała pobudkę do zasadniczej dyskusyi publicznej nad zagadnieniem, czy paragraf o solidarności Koła we wszystkich wypadkach jest na miejscu i czy nie należałoby go zreformować.

Dyskusyę tę wdrożył poseł miasta Poznania p. mec. Bernard Chrzanowski nadesłanym przed kilku dniami do „Kuryera Poznańskiego" artykułem, zalecającym głosowanie przeciwko cłom, a w danym razie zmianę ustaw Koła taką, iżby posłom, którzy są przeciwko cłom, daną była możność głosowania przeciwko nim w parlamencie, chociażby większość frakcyi polskiej była za cłami.

Podwyższenie ceł — zdaniem posła Chrzanowskiego — odpowiadać może tylko życzeniu posiedzicieli większych włości i znaczniejszych gospodarzy; obojętnem ono będzie zamożnemu kupcowi a także robotnikowi wiejskiemu, żyjącemu z udzielanych mu ziemiopłodów; natomiast goryczą napełni ono małych gospodarzy, rzemieślników i robotników miejskich z powodu podrożenia chleba.

Z widocznem przejęciem się losami uboższych warstw ludowych autor artykułu pragnie, ażeby decyzya Koła przechyliła się na stronę tych, którzy ciężko pracują, a którym niekiedy chleba nawet nie dostaje. Domaga się tego nawet interes zgody i harmonii w narodzie, ażeby niezamożnych i łaknących, których tak dużo, goryczą nie napełniać; domaga się też niebezpieczeństwo grożące ze strony beznarodowego socyalizmu, któremu głosowanie posłów naszych za cłami byłoby potężniejszym środkiem agitacyjnym dla zjednania mas ludu mało jeszcze narodowo uświadomionych; domaga się wreszcie głosowania przeciwko cłom wzgląd na Górny Śląsk, którego posłowie z pośród Polaków wybrani, nigdyby do Koła Polskiego wstąpić nie mogli z powodu ekonomicznych przeciwieństw, którym paragraf o bezwzględnej solidarności nie odpowiada.

Oto w zwięzłem streszczeniu wywody przedstawiciela miasta Poznania w niemieckim parlamencie, wywody, które wywołały niezwykle żywą dyskusyę publiczną.

Oddając słuszne uznanie szlachetnej myśli przewodniej, która posła Chrzanowskiego skłoniła do wytoczenia dwóch od razu spraw zasadniczego znaczenia przed forum publiczne, oświadczamy z góry, że porówna

w kwestyi ceł, jak w kwestyi solidarności Koła posłów naszych jesteśmy nieco odmiennego zdania.

Przed blizko 2 laty, gdy w prasie żywe toczyły się rozprawy nad stanowiskiem, jakie posłom naszym wobec projektowanej podwyższonej taryfy cłowej zająćby wypadło, wykazało się, iż opinia wśród społeczeństwa naszego w zaborze pruskim dzieli się na dwa obozy, których pogodzić się nieda.

Z jednej strony słychać było żywe głosy za cłami — były to głosy większych ziemian i zamożniejszych włościan; z drugiej strony rozbrzmiewały głosy opozycyi przeciwko podrożeniu chleba, a więc przeciwko podwyższeniu ceł — było to głównie echo żądań szerokich mas ludu pracującego w rzemiosłach, rękodzielnictwach i fabrykach. Długotrwała dyskusya w prasie naszej nie przywiodła do rozjaśnienia kwestyi, jaką drogą, za któremi z tychże głosów posłowie polscy solidarnie iść powinni. I dziś zagadnienie to jest równie niejasnem, albowiem niema statystycznych liczbowych danych, któremiby dowieść można, iż *ogół*, że *całość* społeczeństwa w zaborze pruskim zyskałaby w razie podwyższenia ceł. Jest to bardzo trudna, zawiła ekonomiczna sprawa. Ziemianin sprzedając drożej swoje zbożowe produkty, może też więcej dostarczyć zarobku naszemu kupcowi, rzemieślnikowi, i robotnikowi wiejskiemu a także fabrykantowi, który znowuż dać może siłom robotniczym więcej zatrudnienia i zarobku.

Z drugiej strony całe masy ludu wołają słusznie o tani chleb, a trudno rozstrzygnąć co gorsze: czy *podrożenie* zboża, czy też *ograniczenie zarobkowania* dla tychże mas wśród mniej pomyślnego położenia naszego rolnictwa.

O ile natomiast kwestya ta pod względem *ekonomicznym* nie jest do rozstrzygnięcia i ubicia — jak to mówią — „na krótkiem toporzysku,“ o tyle wyjaśnioną być może pod względem *narodowym*. I tu zbliżamy się do zdania p. posła Chrzanowskiego, jakkolwiek z nieco odmiennego punktu widzenia.

Pomimo rozcząstkowania Ojczyzny pozostaliśmy narodem *jednym jednego niepodzielnego ducha i serca.* Skoro więc — jak jeden z przeciwników posła Chrzanowskiego dowodził, powinniśmy stać niewzruszeni, silnie i solidarnie na fundamencie narodowym, tośmy przedewszystkiem i to mieć powinni na uwadze, że podwyższenie ceł zaszkodziłoby braciom naszym w Królestwie Polskiem, a nie tylko ludowi naszemu w zaborze pruskim, łaknącemu a pracującemu ciężko. Wzgląd przeto *narodowej solidarności* właśnie rozstrzygać powinien kwestyę z góry *przeciwko* cłom.

Z solidarności narodowej wynikła, jak to już powyżej zaznaczyliśmy solidarność Koła Polskiego. Solidarność zaś poselska, logicznie brana, wtedy tylko ma właściwy sens i znaczenie, gdy z interesem i dobrem całego narodu, a nie jego części tylko jest w zgodzie. Jeżli zaś zachodzą sprawy ekonomiczne, które z powodu rozćwiartowania Ojczyzny i narodu nie dadzą się jasno rozstrzygnąć, natenczas solidarność narodowa kół poselskich objawić się powinna w zupełnej bierności — a więc przez *wstrzymanie się od głosowania.* Sądzimy, iż w sytuacyi politycznej, w jaką nas przemoc wparła, niema dla nas innego sposobu zachowania się zgodnie z duchem narodowym i zasadą narodowej jednolitości i solidarności, jak właśnie przez zupełne wyłączenie się od udziału w chwili rozstrzygnięcia losu noweli cłowej. Niema też wątpliwości, iż właśnie takie oto z powodu różnic zdań i rozmaitych sprzeczności — zachowanie się posłów naszych żadnej waśni w łonie społeczeństwa naszego nie wznieci.

Taki sposób zachowania się nie wymagałby też żadnej zmiany statutów Koła, żadnego ograniczenia przestrzeganej dotąd solidarności.

Owszem niechaj będzie zachowaną solidarność, lecz w tym zawisłym wypadku niech ona się okaże *w biernej postawie, odpowiadającej zasadom narodowym naszym w najszerszem znaczeniu.*

Vester.



Czy będzie jeszcze Polska?

II.

Przypomnijmy pokrótce, cośmy w poprzednim artykule na temat ten pisali, do jakich doszliśmy wyników.

Wykazaliśmy tam, — zbijając mylne twierdzenia — że upadek Polski nie był koniecznym skutkiem jej społecznego ustroju, że fakt rozbiorów Polski nie jest i nie może być dowodem jej nieudolności do życia politycznego, że więc zabory i obecna niewola Polski nie są ostatecznym w sprawie naszej wyrokiem. To, co się dotąd stało i dzieje obecnie, jest jedynie tymczasowym przeszłości wynikiem, ostateczny wyrok zaś należy do przyszłości.

Obaczmy, czy i o ile naród nasz w tych więcej niż stu latach politycznej niewoli swej zdobył się na takie objawy siły, żywotności, zdrowia, abyśmy je za zakładników, za zapewnienie lepszej doli brać mogli.

Przez pierwsze pół wieku niewoli i niedoli naszej wierzyliśmy, że „co nam obca przemoc wzięla, szablą odbierzemy!“

Poszło tedy po kraju całym jedno hasło: *„Szable w górę“* i poczęliśmy szable nasze i kości nasze roznosić na cztery świata strony, pod nagie Pyrenejów szczyty i na śnieżne Berezyny pościele.....

A potem, jeszcze trzy razy rwaliśmy się do miecza. 1830. 1848. 1863. Te liczby to dziś jak wielkie krzyże namogilne, które w dali, w przeszłości naszej widnieją, a pod niemi chowa naród pamięć zawiedzionych nadziei, krwawych zapasów, i pamięć tych, co biegli pod kule — z życiem młodem i z wielką, świętą wiarą...

Nam przywykłym do wolności, tak trudno było zginać karki, żeśmy jednem trząśnięciem zrzucić chcieli jarzmo, które nam na nie wtłoczono. Zwolna dopiero przekonywaliśmy się, patrząc na krwawe pobojowiska, że nie zdzierżymy, że przemożny przeciwnik. I zwolna poczęliśmy rozumieć, że nie dosyć ginąć dla ojczyzny, że trzeba dla niej żyć — choćby w niewoli.

To cośmy dotąd działali i robili było krwawym protestem przeciwko przemocy i gwałtom, jakie nam rozbiorami zadano, było żądzą odwetu i zemsty i działo się z umiłowania przeszłości, do którejśmy wrócić pragnęli — nie było zaś pracą dla przyszłości.

Aż stało się to, o czem kiedyś śpiewał i marzył Janusz pieśniarz, Wincenty Pol:

„O polska kraino, gdyby ci Polacy co za ciebie giną, wzięli się do pracy!“

I wzięli się do pracy....

Szable i miecze przekuli jedni na młoty i cęgi, inni na pługi, inni zamienili je na pióra i każdy stanął u warsztatu czy stołu swego i jął się tej codziennej, cichej pracy, jaką nam ciężkie życie nakładało.

Dziś, po drugich pięćdziesięciu latach niewoli możemy spojrzyć na plony tych półwiekowych, pracowitych, cichych zapasów. Zaiste, nie poszły one na marne!

Skrzętną ręką rolnika, miłującego glebę swoją, uprawiana ziemia wywdzięcza mu się stokrotnie i więcej dziś rodzi niż dawniej rodziła. Rol-

nictwo nasze czy w Poznańskiem, czy w Królestwie zrobiło ogromne postępy.

Nie dość na tem: powstały u nas nowe gałęzie przemysłu, rękodzielnictwa, handlu dając tysiącom ludzi zarobek i mnożąc dobytek krajowy. My zakrzyczani do niedawna jako niezdary w handlu i w przemyśle i co gorsza, nieufający sami sobie pobudziliśmy energią swą społeczną do nieznanej przedtem działalności i stworzyliśmy sobie pod niejednym względem nowe warunki bytu.

Tyle nasze życie materyalne.

Cóż dopiero mówić o naszem życiu umysłowem, duchowem? Toż od czasu utraty niepodległości święcimy w piśmiennictwie swem, nadobnem czy naukowem i w sztukach pięknych nowy wiek złoty.

Przed sześćdziesięciu laty wydał Mickiewicz hasło: „Dzisiaj, kiedy miecze schowane, walkę trzeba piórami prowadzić!“

Patrzcież ilu od czasu tego pod tym sztandarem stanęło; z miłością kraju w piersi mnoży hufiec szermierzy pióra.

Zna ich kraj, po cóż ich wymieniać? Mamy wśród nich magnatów i mocarzów ducha, co szczodrą dłonią rzucają ziarna aż daleko po za Polski granice karmiąc swoich i obce rzesze prawdy i piękna łaknące.

Zaiste, nie cofamy się nigdzie, my idziemy naprzód na całej linii. A zważmy, z jakiemi my walczyć musimy trudnościami. Gdzie indziej rządy całym zasobem potężnych środków ułatwiają narodom pracę i postęp; nas trzy obce rządy krępują i tamują każdy na swój sposób, a my się im przecież nie dajemy. Cóż stąd, że tam po drodze trędowatych kilku odpada i we wrogie przechodzi szeregi. Na zbiegach my nic nie tracimy, nie zyskują nic i ci, co ich przyjmują.

Na dnie tego naszego postępu, który nam obcy przyznają, który straszy wrogów, a który i my raz wraz dla ducha podniety uprzytomnić sobie powinniśmy, leży potężne prawo fizyczne, prawo żywotności w płodności młodego narodu, jakim my jesteśmy.

To prawo sprawia, że z nas, których w czasie rozbiorów było siedm milionów, jest dzisiaj w samej Europie milionów niemal dwadzieścia. Prawda, że w tymże czasie ludność Europy pomnożyła się wszędzie, podwoiła i potroiła nawet gdzieniegdzie, ale skoro zważymy środki, jakiemi nas gwałtownie wynarodowić by chciano, i zważymy olbrzymie wychodźtwo ludu naszego za morze, to w każdym razie — nie bacząc nawet na statystyki mylne i fałszywe — przyznać sobie możemy fizyczną płodność większą niż sąsiadom swym; przerażać ona może tych, którzy by nas połknąć chcieli, a nie mogą; myśmy im kością w gardle stanęli, bo w nas jest siła potężniejsza, niż ich chęci.

Ta siła, która słońcu wschodzić każe, a drzewom się zielenić, ziarnu rodzić i płodzić, a wodzie naprzód płynąć nie wstecz; ta siła, to odwieczne prawo przyrody — boża wola!

Porówno z tym liczebnym rozrostem stwierdzić nam trzeba drugą potęgę naszą, więcej duchową, a jednak z tamtą fizyczną będącą w koniecznym związku, będącą wynikiem i skutkiem tamtej: im nas więcej, tem silniejszymi się czujemy i tem więcej wierzymy w siebie; to rzecz prosta i naturalna.

Wierzymy w siebie i w przyszłość swoją i dlatego zachowaliśmy do dzisiaj moralną narodową równowagę, równowagę ducha. Nic tak nie upadla, jak niewola, a mimo stu lat niewoli myśmy do dzisiaj nie spodleni na duchu i umiemy zachować ducha wolność i godność narodową. Nie każdy naród ma tak wybitne poczucie narodowe, jak my [illegible]; wiemy my o tem, wiedzą i [illegible]. Wiemy my, wiedzą i oni, że p[illegible] potrójnych palów granicznych my do dzisiaj jesteśmy duchowo niepodzielnym narodem.

To duchowe narodowe spółczucie się spaja nas wszystkich w jednę całość i obejmuje, skuwa obręczą tak silną, że nie pęknie ona choćby od uderzeń potrójnych młotów. Jakibądź nieprzyjaciel nasz, przed nim nie unižym ducha!

Stary ojciec Staszyc powiedział kiedyś te proste, znane nam wszystkim, a głęboko prawdziwe słowa: „Paść może i naród wielki, zniszczeć nie może tylko nikczemny.“ Nie przypisujmy sobie wielkości, ale tyle wiemy, nikczemni nie jesteśmy; myśmy tylko padli.

Zginęła słoneczna Grecya, zniszczał potężny Rzym, *nie siłą ni przemocą obcych najezdzców, ale własną niemocą* i z wyczerpaniem sił. Swoje zrobili, żywota dokonali, więc kiedy przyszła bezsilna starość, odeszli robiąc miejsce młodym, krzepkim narodom.

A w czasie zamierania narodowego nikczemnieli istotnie; do dzisiaj mamy wyraźne duchowego ich rozkładu świadectwa.

Myśmy żywota nie byli dokonali, swojego jeszcze nie zrobili, ale przemocą żywot nasz młody nam zatamowano i w obce wtłoczono koryta. Sił upadku ni wyczerpania w nas nie ma, nie ma też znikczemnienia, my się odradzamy w niewoli.

Tętni w nas życia potok silniejszy niż Sybir i knuty, i gorętszy niż złota pruskiego rzeka, potężniejszy niż austryacka przewrotność. Polska będzie, bo być musi, takie prawo przyrody.

Spytacie może: a kiedy będzie Polska? Nie wiem i nikt z nas wiedzieć nie może. Ale też w życiu narodów i w procesach dziejowych czas inną mierzy się miarą, a wiek tyle znaczy, co dzień.

To wiemy, będzie ona wtenczas kiedy przyjdzie czas na nią i kiedy to ziarno, co dzisiaj i od lat już siejemy, dojrzeje. Dojrzewania tego nie przyśpieszą, ani krwawe powstania, ani spiski tajne, w jakieśmy dawniej wierzyli, ale ta przyszłość, której czekamy spaść musi prawem przyrody jak owoc dojrzały.

Taka dziejowa konieczność.

Jeszcze jedno: będzie więc ona i będzie *dla nas,* ale uważmy dobrze, ona będzie też jedynie *przez nas.*

„A każdy z Was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie i poprawicie dusze wasze, o tyle poprawicie prawa wasze i powiększycie granice.“

To nasz — na dzisiaj jedyny — ale i potężny program polityczny:

Przy nim wiernie stojąc i pełniąc go co dnia i co godziny możemy spokojnie w przyszłość patrzyć, a choćby ci i przyszło do grobu schodzić to jeszcze wspomniawszy nań, zawołaj:

„Witaj mi przyszłości.“

Poznańczyk.



Prasa polska w Ameryce.

Polska żyje i żyć będzie!

Ktoby wątpił o tem, komu by jeszcze nie wystarczyły dowody żywotności, jakie składa społeczeństwo polskie w zaborze pruskim i rosyjskim, kogo by nie przekonywał o tem dostatecznie olbrzymi rozwój ducha polskiego, polskiej nauki, literatury i sztuki — niech rozejrzy się po świecie, niech się przyjrzy emigracyi polskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Wszędzie, gdzie tylko los zapędził osieroconych synów nieszczęśliwej Ojczyzny naszej — powstaje nowa Polska, silna, zdrowa, pełna zapału i przywiązania do swej Macierzy,

Gdyby korzenie pnia narodowego usychały i obumierały, czyż mogłyby wydawać tak bujne latorośle? Przenigdy! Właśnie w tych coraz liczniejszych koloniach polskich po całej niemal kuli ziemskiej, a względnie w Stanach Zjednoczonych, mieści się najlepszy dowód niezłomnej naszej siły żywotnej, wróżba pomyślna i wesoła na przyszłość, która woła do nas głosem potężnym:

Polska żyje i żyć będzie!

Przyjrzyjmy się prasie polskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, o której tak mało wiedzą bracia nasi w Europie. Jakże potężnie tętni w niej duch polski. A jak się rozwija wspaniale, jak ważny już stanowi czynnik. Zaprawdę warto jej się przyjrzyć bliżej.

Dziennikarstwo polskie w Stanach Zjednoczonych datuje się od roku 1870. Pierwszem pismem polskiem był „Orzeł biały", który po roku upadł. W roku następnym powstała „Gazeta Polska", która się cieszy powodzeniem jako najstarsze z istniejących pism polskich.

W ciągu lat 30, od roku 1870 do 1902 powstało mniej więcej 130 pism, z których utrzymało się 40 stale wychodzących; a zatem więcej niż liczymy ich w zaborze pruskim, gdzie ludność polska jest liczniejszą o milion dusz. Pism 40 na 2,000,000 Polaków w Stanach Zjednoczonych, to objaw bardzo dodatni, gdy zważymy, że emigracyę stanowi najniższa klasa naszego społeczeństwa. Oto lista pism polskich i liczba abonentów:

Pisma dzienne: Dziennik Chicagoski 8.400 prenumeratorów; Dziennik Narodowy 6.200; Kuryer Milwaucki 7.100; Dziennik Milwaucki 3.500; Polak w Ameryce 2,800.

Pisma tygodniowe: Gazeta Polska 13.600 abonentów; Zgoda 33.400 (organ Związku Narodowego Polskiego;) Naród Polski (organ zjednoczenia kat.) 13.300; Ameryka 8.800; Wiarus 3.200; Wielkopolanin 3.800; Gazeta Katolicka 3.500; Dzień Święty 5.000; Pszczółka 1.900 (humorystyczne); Ziarno (organ śpiewaków) 1.300; Reforma (organ starokatolików) 1.100; Sokół (organ Sokołów) 900; Telegraf (organ zjednoczenia M. B. Cz.) 2.000; Robotnik (organ socyalistów) 2.300; Gazeta Pittsburska 2.700; Górnik 2.100; Rolnik 2.900; Słońce (organ Unii kat.) 3.200; Goniec Polski 3.700; Niedziela (organ seminaryum w Detroit) 4.800; Polonia 1.500; Gazeta Wisconsińska 3.400; Echo 3.000; Gazeta Buffaloska 3.100; Harmonia (organ śpiewaków) 1.000; Przewodnik Polski 3.000; Polonia w Ameryce 2.500; Tygodnik Katolicki 2.800; Straj (organ apostatów) 1.200; Warta (organ apostatów) 1.000; Patryota 2.500; Orędownik 1.100; Tygodnik Nowojorski 1.800; Kuryer Świąteczny (pismo satyryczne) 800; Jutrzenka 1.200; Prawda 2.100 (organ Polaków w Michigan).

Lista powyższa jest oparta na sprawozdaniach pocztowych. W ogóle liczba stałych abonentów wynosi niespełna 200.000. Gdy jednakże zważymy, że każda gazeta po przeczytaniu przechodzi z ręki do ręki, to liczba czytających pisma polskie wyniesie co najmniej 400.000.

Jedno, co prasie polskiej na tutejszej emigracyi zarzucić można, to większą niż gdziekolwiek w Polsce skłonność do polemiki, do walki przechodzącej niekiedy w ton osobisty, wysoce nietaktowny i dla rozwijającego się społeczeństwa bardzo szkodliwy. Polemika ta wywiązuje się stąd, że tak tutaj, jak i u Was w Polsce, społeczeństwo podzielone jest na różne obozy, jak postępowy oparty na zasadach demokratycznych; konserwatywny czyli według waszych pojęć stańczykowski; socyalistyczny, klerykalny itp. Ale krew nie woda — zwłaszcza młoda krew. A społeczeństwo polskie w Stanach Zjednoczonych jest młode, musi wyszumieć i dojrzeć. Stosunki jego jeszcze nieuregulowane, więc i tej zwadliwości zbytnio za złe brać mu nie można. Zresztą i pod tym względem ciągły tu postęp i zmiana na lepsze dzięki napływowi ludzi kompetentnych z Polski, którzy poznawszy tutejsze stosunki obejmują kierownictwa pism polskich.

Oprócz pism mamy kilka księgarń. Najstarszą i najbogatszą księgarnią jest księgarnia W. Dyniewicza, zaopatrzona w olbrzymie zapasy książek treści rozmaitej. Wszystkie prawie książki są przedrukiem z książek europejskich.

Biorąc to wszystko na uwagę — z radością i dumą chyba spoglądać możemy na emigracyę polską w Stanach Zjednoczonych, która wśród obcego i potężnego narodu pozostaje wierną swej nieszczęśliwej Ojczyźnie, a przedewszystkiem idei polskiej. Jeżeli emigracya nasza, składająca się z najniższej klasy ludu polskiego, nieumiejącego w Europie zrozumieć swego posłannictwa, tu wśród obcych ludów, zwyczajów i obyczajów, tak silnie stoi pod swym sztandarem, to trzeba być człowiekiem znikczemniałym samolubem, aby z sercem pełnem nadziei w lepszą przyszłość naszą, nie zawołać:

Polska żyje i żyć będzie!

Kazimierz Motykowski,
redaktor „Gaz. Polskiej" w Chicago.



Jubileusz Konopnickiej.

Uroczystość jubileuszowa urządzona w niedzielę w Krakowie dla *Maryi Konopnickiej* spotężniała i wyrosła do rozmiarów wielkiej uroczystości narodowej, uroczystości, która podnosi ducha, obudza zaufanie w *siły i twórczość narodu*. Szczupłość łamów „Pracy" oraz fakt, że uczyniły to już przed nami pisma codzienne, zwalnia nas od szczegółowego opisu tej uroczystości; ograniczamy się więc na zaznaczeniu najbardziej charakterystycznych jej rysów.

Punktem kulminacyjnym uroczystości było zebranie w Sokole. Publiczności dostało się tutaj więcej, niż było miejsca. Jak się mimo to pomieściła, — to jedna z tajemnic tłumnych zebrań w ogólności. Olbrzymia sala wypełniona mężczyznami we frakach i wizytowych ubraniach, panie w pięknych toaletach, a wśród nich i między nimi chłopskie sukmany barczystych włościan, kobiety wiejskie z pod Krakawa, ze Śląska i Poznania, grupa górali i morze całe głów ludzkich, zbitych w jednę, zdawało się, ruchomą masę. Ten tłum różnobarwny, rozruszany, gwarzący coraz głośniej, ucicha jednej chwili, — jubilatkę wprowadzają na salę i gromki okrzyk: „Niech żyje!" rozpiera salę Sokoła. Po wspaniałej kompozycyi, odegranej przez orkiestrę, i kantacie na chór mięszany, przemawia prezes komitetu, p. *Bartoszewicz*. Nadał wysoki, poważny ton całej uroczystości: to poezya polska obchodzi święto wielkie, jej przedstawiciele składają hołd Tej, co zrozumiała jej ducha, i stała się pieśniarką jej bolów i zachwytów.

I nastała chwila porywająca, rzewnością i majestatem wspaniała. Zaczęto odczytywać delegacye. Wystąpiła delegacya polskiej „Almae Matris", Wszechnicy Jagiellońskiej, po niej Akademia Umiejętności, potem delegacye ze wszystkich ziem polskich, rozerwanych granicami politycznemi. Zewsząd dokąd dotarło słowo wielkiej poetki narodowej, odezwało się potężne echo. — I składali hołdy, dary i adresy wielcy i mali, uczeni i pro-

slaczkowie, wyrażając hołd i uznanie dla Tej, która w tej chwili święciła wielkie gody pieśni polskiej.

W powłóczystej, białej szacie stanęła Konopnicka przed morzem głów ludzkich i w natchnionych, podniosłych słowach odezwała się do przedstawicielstwa narodu. „Staję tu przed wami — rzekła — jako lutnia, na której lud polski kładzie palce“ — i tem zaznaczyła rolę, jaką wyznaczyła sobie w poezyi polskiej. „Cieszę się, — rzekła — że jesteśmy tu wszyscy bez różnicy,“ — i temi słowy przyłożyła pieczęć na swoich przekonaniach politycznych i społecznych.

Do najrzewniejszych chwil należała ta, w której składały hołd jubilatce Polki z *Wielkopolski* i ze *Śląska*. Imieniem Tow. *„Warta“* złożyła panna *Tułodziecka* bukiet z kłosów pszenicznych z szarfą, na której był napis: „Wieszczce narodowej, która wskazała nam drogę pracy i ofiar w dniu srebrnych jej godów szle pozdrowienie Towarzystwo „Warta.“ Panna Janina *Omańkowska* wręczyła Jubilatce adres od dzieci poznańskich, opatrzony 500 podpisami. Oprócz tego były deputacye pań poznańskich i Czytelni kobiet w Poznaniu.

Gdy weszły na estradę trzy *Ślązaczki* z pod *Bytomia* — Konopnicka podeszła ku nim z otwartemi ramionami i ze łzami w oczach tuliła je do serca swego.

I oto w jubileuszu tym, jak słusznie zaznaczył Kazimierz Bartoszewicz w pięknej swej mowie — zjednoczyły się *wszystkie części naszej na trzech krzyżach rozpiętej Ojczyzny*...

W imieniu kobiet *czeskich* składała życzenia Jubilatce poetka *czeska, Marya Maternowa*.

Wdzięczność ludu polskiego wypowiedzieli w podniosłych słowach włościanie posłowie *Wojcik i Bojko*.

Uczestnik.





Z TYGODNIA.

Olbrzymi strejk górników w Pensylwanii w Ameryce skończył się rychlej, niż przypuszczano. Pracodawcy jednak ulegli i spełnili większą część żądań robotników stosownie do orzeczenia komisyi rozjemczej, którą wybrano za obopolną zgodą. Lecz któż nakłonił ich do tego? Sami bowiem w poczuciu swej siły, nie byliby dali za wygraną. Otóż czego nie zdołała dokazać rzucająca na nich gromy i przekleństwa opinia publiczna, czego nie zdołała osięgnąć głowa państwa, prezydent Unii, to jednem skinieniem palca zdziałał inny potentat z łaski złota, miliarder nad miliarderami, słynny *Pierpont Morgan*, ten sam, który niedawno otworzył ogromny trust okrętowy. Nie był on wprost zaangażowany w strejku, więc trzymał się na uboczu. Błagano go zewsząd, aby wpłynął na pracodawców, aby siłą swą przyspieszył zgodę. Ale dumny bogacz bynajmniej się z tem nie kwapił. Niech wpierw wszyscy inni poznają swą bezsilność — myślał sobie i milczał. I dopiero gdy ta bezsilność władz państwowych i ogółu okazała się w całej pełni, gdy nikt nie zdołał skruszyć uporu miliarderów, gdy zaczęto go *błagać:* ratuj! — wtedy dopiero udał się do właścicieli kopalń, rozmówił się z nimi w cztery oczy i — zmiękli od razu. Taka to dziś potęga złota! Z jaką zazdrością spoglądać musi na tego prywatnego obywatela cały zastęp władzców w koronie! I ten fakt, to dojście do skutku zgody za pośrednictwem jednego człowieka, a właściwie dzięki potędze, jaką daje złoto — to objaw bardzo smutny, wzbudzający wielkie obawy na przyszłość, objaw nie dozwalający się cieszyć z tego, że wreszcie biedni górnicy otrzymali to, co im się słusznie należało. Toć zawdzięczają to jedynie *łasce* bogacza, który pragnął pokazać swą siłę i wpływy swoje!

I strejk we *Francyi* dobiega już końca. Nie rozwinął się tak, jak się obawiano, bo połowa górników nie miała ochoty do walki.

Zdaje się, że jeszcze przez chwilę będziemy mieli pokój i spokój w Europie, ten pokój martwy, nużący, a jednak brzemienny mnóztwem niebezpieczeństw. Także bowiem powstanie w *Macedonii* skończyło się na kilku utarczkach i już dogasa. Ludność kraju tego nie przyłączyła się do oddziałów, które wkroczyły z Bułgaryi, więc z niemi wojsko tureckie łatwo się uporało. Wrze tam jednakże jeszcze i nie braknie usiłowań, aby płomień na nowo rozpalić i ztąd nikt przewidzieć nie może, co nam *jutro* przyniesie.

Za to na małą burzę, na burzę w szklance wody zanosi się w *Serbii*. Wiadomo, że rozeszła się niedawno wieść, iż para carska zdecydowała się nareszcie przyjąć młodego króla serbskiego wraz z jego małżonką *Dragą*. Tymczasem odmyślono się widocznie na dworze carskim i kazano oświadczyć w Belgradzie, że jeszcze nie nadszedł czas uznania Dragi prawowitą monarchinią. To tak oburzyło ambitną tę kobietę, że zaraz wywołała małe przesilenie w kraju. Sprzyjający Rosyi gabinet Wuicza podał się do dymisyi, a nowy, który ma otworzyć były min. Welimirowicz, składać się będzie z ludzi, uważających za korzystniejsze dla Serbii oparcie się o *Austryą i Węgry*. Lecz Draga postanowiła postąpić jeszcze krok dalej i zemścić się na Rosyi bardziej jeszcze.

Sama już dzieci mieć nie może. Więc aby nie dopuścić kiedyś na tron serbski krewnych cara, książąt *czarnogórskich* wpłynęła na słabego małżonka, ażeby ogłosił następcą tronu jej brata, młodego porucznika *Liuniewicę*. I posłuszny Aleksander zwołał zebranie notablów i przedłożył im tę propozycyą. Lecz notable oparli się — propozycyi nie przyjęli. Co z tego wyniknie, nie wiadomo jeszcze. Ubolewać tylko można nad biednym ludem serbskim, że te wieczne awantury w rodzinie królewskiej tamują racyonalny jego rozwój.

W *Austryi* zebrała się na nowo *rada państwa*. Krótko przedtem zaś przedłożył prezydent ministrów dr. Koerber *Czechom i Niemcom* nowy projekt do ugody językowej. Niestety i ten projekt daje przewagę Niemcom, nie dziw więc, że Czesi odrzucili go stanowczo, jako obrazę. Zdaje się więc być rzeczą pewną, że przyjdzie tam do obstrukcyi. Sytuacya pogorszyła się jednakże dla Czechów o tyle, że rząd austryacki zawarł z węgierskim umowę, na mocy której *z ugodą cłową z Węgrami* nie potrzebuje się spieszyć. A właśnie obstrukcyą przeciwko tej ugodzie zamierzali Czesi zmusić rząd oraz Niemców do większych ustępstw na rzecz języka czeskiego. Ale Czesi to mądry naród, dadzą sobie radę i w inny sposób.

We *Francyi* gabinet Combesa jeszcze stoi dość silnie. Odniósł nawet zwycięztwo w sprawie walki z zakonami, gdyż większość otwartego na nowo parlamentu pochwaliła tę walkę i dała rządowi votum zaufania. Ośmielony tem „pan“ Combes zaraz przedłożył Izbie nową ustawę, obostrzającą jeszcze wszelkie przepisy przeciwko zakonom. Wszystkich zaś *Biskupów*, którzy zaprotestowali przeciwko gwałceniu praw Kościoła ukarał odebraniem pensyi. Ofiarą nowego gwałtu tego padło aż 74 książąt Kościoła. Lecz dzban tak długo wodę nosi, aż się ucho urwie. Teraz zresztą i *Stolica św.* zniewoloną będzie wdać się w tę sprawę.

W parlamencie *niemieckim* toczą się dalsze obrady nad nową taryfą celną. I znów ścierają się zdania. Koło polskie również, ponownie, oświadczyło się za cłami — sześciu głosami przeciwko pięciu. Czy dobrze uczyniło, to blizka już przyszłość pokaże.

Na pierwszych posiedzeniach obradowano nad rozmaitemi wnioskami i petycyami. Był między niemi wniosek, żądający, ażeby rząd przygotował projekt do nowej ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach, obowiązujący dla całych Niemiec. W dyskusyi nad tą sprawą zabrał głos poseł nasz p. mecenas *Chrzanowski* i w świetnej mowie wykazał na przykładach, jakie to krzywdy wyrządza się *polskim towarzystwom* na mocy obecnego pruskiego prawa. Nie było w ostatnim czasie wypadku takiego u nas, któregoby dzielny poseł nie był przytoczył i napiętnował. Wypowiedziawszy życzenia ludności polskiej pod tym względem, temi słowy zakończył swą mowę:

„To są nasze życzenia. Motywa tych życzeń stanowią niezawodnie znakomity przyczynek do historyi *„dobrodziejstw,“* jakiemi nas obsypuje rząd pruski. To są, prawda, specyficznie *„pruskie dobrodziejstwa,“* to jest szczególna *„opieka ojcowska“* i dziwna *„kultura,“* jaką mamy kochać. Te przepisy pruskich urzędników administracyjnych mają, to prawda, o tyle coś dobrego w sobie, że nam przypominają, *iż jesteśmy Polakami,* a nie Prusakami, już dlatego mimo wszelkich życzeń możemy pozostać zawsze tylko dobrymi Polakami, a nie stać się nigdy dobrymi Prusakami. Te przepisy wreszcie mają i tę dobrą stronę, że stanowią dla nas znakomitą szkołę wytrwałości i szkołę kształcenia narodowej energii, która nam pomoże nietylko do wyjścia z tych utrapień, ale do zwycięzkiego ich kiedyś pokonania“.

(Brawo! w Kole polskiem.)

Sprawa nowej taryfy celnej łatwo może doprowadzić do *rozwiązania parlamentu* i rychłych nowych wyborów, socyaliści bowiem już rozpoczęli obstrukcyą celem udaremnienia wszelkich uchwał. Zawczasu tedy przygotujmy się do nowych wyborów!

Za *cłami* w myśl większości *Koła polskiego* przemawiał w sobotę poseł nasz p. Dr. *Dziembowski.*

K. O.



Przegląd prasy.

Jak było do przewidzenia, dyskusya nad projektem posła *Chrzanowskiego* toczyła się dalej także w ubiegłym tygodniu. Nowych myśli wprawdzie nie wiele już wydała — aleć zawsze niejedno jeszcze wyjaśniła. Szkoda tylko, że coraz bardziej skupiała się wyłącznie około kwestyi ceł zbożowych. Z posłów oprócz pp. Chrzanowskiego i Głębockiego zabrali jeszcze głos pp. *Janta-Połczyński i dr. Krzymiński* z Inowrocławia. Pierwszy stanął stanowczo na podstawie, że wysokie cła są wprost konieczne *dla nas,* zapomniał atoli wziąć w rachubę także.... *Kaszuby i Slązk.* Natomiast *dr. Krzymiński* sympatyzuje z myślą posła Chrzanowskiego. Oto co oświadczył korespondentowi *„Kuryera Poznańskiego:“*

„Nie można przecież wymagać od wyborców okręgu ostrzeszowskiego, aby popierali sprawę cukrowniczą, jeżeli to nie leży w sferze ich interesów, a może jest im nawet szkodliwem, tak jak od wyborców okręgu kujawskiego wymagać nie można zbytniej gorliwości w sprawie spirytusowej. — Na lekkich gruntach w Ostrzeszowskiem rodzą się kartofle, dlatego w sferze interesów tegoż powiatu leży kwestya okowiciana, natomiast uprawa buraków na Kujawach wymaga zabiegów w sprawie cukrowniczej.

„I tak wieleby można przytoczyć spraw czysto ekonomicznej natury, które przecież nie sięgają głęboko w dziedzinę polityczno-narodową. Przypominam panu, że sprzeczność interesów czysto ekonomicznej natury powiększy się, gdy Slązk wyśle swoich posłów, którym w dzisiejszych warunkach uniemożliwiałoby się przystąpienie do Koła. Sprawę tę chętnieby chciano wykluczyć z dyskusyi, ponieważ należy ona do przyszłości. Bez względu na oczekiwany rezultat przyszłych wyborów na Slązku, *rzecz tę trzeba już teraz traktować zasadniczo.*

„Koło polskie nosi nazwę swoją dlatego, że mają prawo należeć do niego wszyscy, którzy się czują Polakami, bez względu na to, czy pochodzą z Wielkopolski, Prus, Mazowsza, Kaszub lub Slązka. Z tego jednakże nie wynika, żeby Koło nie miało uwzględniać potrzeb ekonomicznych dzielnic, krępując posłów odnośnych bezwzględną solidarnością.“

Zapatrywaniom tym tylko przyklasnąć możemy.

Z pism wychodzących po za zaborem pruskim, wszystkie konserwatywne wystąpiły stanowczo a nawet nie bez gniewu przeciwko „nowatorstwu“ posła Chrzanowskiego. Mianowicie *„Czas“* krakowski uderzył na alarm. Widocznie obawia się, ażeby przykład wielkopolski nie wpłynął także na ustrój *Koła* polskiego *w Wiedniu,* w którem posłowie demokratyczni również już oddawna kołatają o zmianę statutu w kierunku zniesienia solidarności w sprawach nie ściśle narodowych. Dobrą na to odprawę dały mu dwa pisma: *„Nowa Reforma“* i lwowskie *„Słowo Polskie“*. Ostatni ten organ pisze:

„Trzymanie się bezwzględne zasady solidarności poselskiej nawet w sprawach ekonomiczno-społecznych, w których z natury rzeczy interesy różnych warstw ludności są zasadniczo sprzeczne — *prowadzi do rozbicia solidarności narodowej, przynajmniej do jej osłabienia. Dla ocalenia formy rozbija się rzecz, o którą właściwie chodzi.*

„Czas“ się chełpi, że Galicya wyszła zwycięsko z walki o zasadę solidarności. Przedwczesny to tryumf i niepewny, okupiony zresztą sojuszem z ks. Stojałowskim, a niezupełny, bo są jeszcze w Wiedniu posłowie polscy, którzy do Koła nie należą, a może ich być znowu więcej po przyszłych wyborach.

„Ale przypuściwszy nawet, że w Galicyi zasada solidarności poselskiej jest zupełnie słuszną i powinna być bezwzględnie przestrzeganą, nie znaczy to wcale, że można i należy ją stósować ściśle do reprezentacyi polskiej w zaborze pruskim, gdzie warunki są zupełnie inne. Tam w każdej prowincyi widzimy różny układ stosunków narodowych i gospodarczo-społecznych, tam w niektórych częściach dzielnicy świadomość narodowa dopiero się wytwarza i poczucie solidarności jest jeszcze bardzo słabem. Przedewszystkiem trzeba to poczucie realnie, nie zaś formalnie wzmacniać, a najlepszą metodą jego utrwalenia jest unikanie tego wszystkiego, co może drażnić i różnić. Tą właśnie myślą zacieśnienia węzłów solidarności realnej kosztem ustępstw formalnych kieruje się p. Chrzanowski, nie zaś innymi względami.“

„Nowa Reforma“ zarzuca wprost miarodajnym dziś *Kołom* w Poznańskiem, że widocznie nie chcą zupełnego odzyskania Slązka, że boją się *nowych ludzi z ludu,* którychby Slązk wysłał do Kół poselskich polskich w Berlinie.

„Goniec Wielkopolski“ — przytaczając wiadomość innego pisma, iż ci a ci posłowie głosowali za cłami, a ci i ci przeciwko, a zarazem że wybrali na nowo prezesem Koła ks. *Radziwiłła* pisze:

„A więc Koło polskie wbrew interesowi olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego postanowiło głosować za cłami. Zobaczymy, czy Koło przy trzeciem czytaniu projektu nie zajmie innego stanowiska. Gdyby atoli trwało przy swej uchwale — wtedy wyborcy powinni głośno zamanifestować przy przyszłych wyborach sw... niezgodność

z całą polityką Koła, które przekłada względy klasowe ponad interesa ogólno-narodowe. Sądzimy, iż żywioły ludowe, narodowo-demokratyczne i postępowo-szlacheckie zdobędą się na silną koalicyą, że znajdą punkt styczny, podadzą sobie ręce i wspólnemi siłami przeprowadzą taką agitacyę wobec starej gwardyi ugodowej, że w przyszłości godność narodowa i narodowe interesa nie będą więcej wystawione na ignorowanie.“

Naszem zdaniem sprawę tę należy i zebraniach, w ostatniej bowiem rozstrzygnąć już rychlej na wiecach chwili przed wyborami mogłoby to źle oddziałać na ich wynik. Prasa nasza nie powinna więc tej sprawy spuszczać z oka.

Na zakończenie podajemy jeszcze dla rozweselenia ciekawe stanowisko, jakie zajęło wobec kwestyi ceł warszawskie *„Słowo“*. Organ ten jest wielkim przeciwnikiem niemieckich ceł na zboże, zwalcza je zaciekle, nie wierzy wogóle w skuteczność ceł zbożowych, ale wobec wniosku posła Chrzanowskiego zapewnia — że Poznańskie jednak może z ceł skorzystać. „Poznańskie“ więc czyli zabór pruski zajmuje zdaniem „Słowa“ jakieś... *wyjątkowe stanowisko.*

Dla nawału innego materyału skracamy dziś przegląd prasy zapowiadając do przyszłego numeru obfitsze pokłosie.

B. M.

Głosy od Przyjaciół.

W sprawie *„Obrony prawnej“* (patrz nr. 41-szy „Pracy“ strona 1062 i następne) odbieramy następujące pisma:

Z miasta.

Na urządzenie biura „Obrony prawnej“ zgadzam się najzupełniej. Przysyłam na ten cel 3 mrk. i zobowiązuję się płacić rocznie 12 mrk.

Gorliwy czytelnik „Pracy“
S. J. P.

* * *

Miłosław, 12 października 1902.

Szanowa Redakcyo!

Będąc od dość dawna abonentem „Pracy“ a tem samem jej zwolennikiem, muszę w obec artykułu, dotyczącego „Biura obrony prawnej“ nadmienić, że słusznie takowego żądacie i inicyatywę, którą dajecie, pochwalić można.

Równocześnie na urządzenie biura posyłam 2 mrk. i gotów jestem jako członek odnośnego Tow. co rocznie 3 mk. złożyć. Mnie podobnych, myślę, że będzie bardzo wiele i te 6000 mrk. wkrótce bez wielkich zachodów zbierzecie, jednakże może by nie szkodziło. podobnie jak to czyni „Pomoc naukowa“ ludziom zaufanym oddać polecenie zbierania składek z podpisami do odnośnego Tow. O ile dotychczas mogłem zauważyć, widzę, iż pomimo najgorętszego popierania odnośnej sprawy z strony pism nie wiele będzie zainteresowania. Trzeba więc będzie koniecznie utworzyć tak zwane filje Tow., gdzie będzie można każdego czasu składkę złożyć i leniuchów do tego napędzić.

Za te 2 mk., które przysyłam, proszę w razie by sprawa nie doszła do skutku, nadesłać mi jakąśkolwiek książkę, którą to w swoim czasie bym zaznaczył.

Z serdecznem życzeniem świetnego powodzenia kreślę z poważeniem

B. Chacharowski,
nadogrodnik.

* * *

Drzązgowo p. Gułtowy 12. 10. 1902.

Szanowna Redakcyo „Pracy“!

Załączone 2 marki przeznaczam na „Obronę Prawną“; gdyby „Tow. Obrony Prawnej dla Polaków pod zaborem pruskim w Poznaniu„ nie miało przyjść do skutku, natenczas proszę uprzejmie o łaskawe przekazanie wszystkich groszy odemnie na ten cel przysłanych, na zapomogę teatru polskiego w Poznaniu. Zastrzegam sobie prawo wzięcia udziału w obradach nad Ustawą Tow. Obrony, zarazem obowiązuję się do rocznej składki w wysokości 4 mk. — półrocznie płatnych — tymczasem na rok jeden. Jeżeli „Rada“ sformuje Ustawę na podstawie którejkwestyonowaneTow. z wielkim pożytkiem dla „przestępców politycznych“ będzie mogło istnieć, nie omieszkam zapisania się na członka stałego.

Towarzystwo Obrony przedstawiam sobie w ten sposób ukonstytuowane, że nietylko będzie ono udzielało „informacyi“ — co dzisiaj prawie wszystkie redakcye pism czynią — ale także — *na koszt Towarzystwa* — będzie ono delegowało na forum sądu kogoś z grona naszych rzeczników dla powzięcia obrony oskarżonych.

Z wysokim szacunkiem i poważaniem

Jan Kosicki
kasyer.

* * *

Christiania d. 17. 10. 1902

Szanowna Redakcya „Pracy“
w Poznaniu.

Uznając w zupełności potrzebę założenia „Tow. obrony narodowej“ wedle programu Waszej „Pracy“ w numerze ostatnim 41-szym załączam w tym celu przekazem pocztowym marek 25 — z nadmienieniem, iż jeśli wspomniane Towarzystwo przyjdzie do skutku, to zobowiązuję się niniejszem być jego członkiem z roczną i najwyższą ustanowioną nań składką.

Życząc przy tej sposobności najlepszego powodzenia Waszej „Pracy“ w dotychczasowym kierunku

zostaję z szacunkiem
Eustachy Wojciechowski.

Zwykle początek jest trudny, w każdym razie zainicyowana przez nas bardzo i to bardzo ważna sprawa już znalazła gorliwych zwolenników, oby ich było jak najwięcej! — Przyp. Red.

Oświadczenie Komitetu Wyborczego
dla miasta Poznania.

— Komitet Wyborczy dla miasta Poznania wystosował do posła parlamentarnego na okręg poznański pana Bernarda Chrzanowskiego w Poznaniu następujące

Oświadczenie.

Poznań, dnia 18. 10. 1902.

Wielmożny Pan Poseł
Mecenas Bernard Chrzanowski
w Poznaniu.

Na mocy uchwały zapadłej dnia 16-go b. m. na plenarnem naszem posiedzeniu mamy zaszczyt oświadczyć WPanu co niżej.

Zważywszy

1) że stanowisko zajęte przez WPana wobec nowej taryfy celnej w liście do „Kuryera Poznańskiego“ odpowiada najzupełniej przyrzeczeniu i oświadczeniu, danym wyborcom poznańskim na walnem zebraniu w marcu 1901-go roku,

2) że „list otwarty“ ściągnął na WPana u pewnego odłamu prasy zarzut, jakoby pisany był z motywów osobistych, podczas gdy my widzimy w nim zapowiedź spełnienia swego obowiązku poselskiego i przyrzeczeń nam danych,

3) zważywszy wreszcie, że WPan na odnośnem posiedzeniu „Koła“ parlamentarnego polskiego głosując „przeciw“ taryfie celnej bronił interesów ekonomicznych poważnej większości wyborców miasta, które mamy zaszczyt reprezentować

my niżej podpisani składamy WPanu podziękowanie nasze a do słów uznania łączymy solidarne i uroczyste

votum zaufania.

Racz przyjąć WPanie wyrazy rzetelnego poważania, z jakiem pozostajemy.

Komitet Wybroczy dla miasta Poznania.

Z Kościana piszą nam:

Zapowiedziana na niedzielę 26-go b. m. uroczystość na cześć Konopnickiej, została przez policyą pruską zakazana. Motywa zakazu następujące:

Marya Konopnicka jako obcokrajowa, uznana przez policyą pruską jako buntowniczka z powodu artykułu „Prusak męczy polskie dzieci“ — wiedzieć winniśmy, że „Wielkopolaninowi“ (wychodzącemu w Ameryce — Red.) wytoczono proces za wydrukowanie owego podburzającego artykułu w swem piśmie, oraz ze względów na porządek publiczny. No! i został „Vaterland“ uratowany.

Dział illustrowany.

SZLACHETNY OBJAW.

(DO ILLUSTRACYI.)

Każdy szlachetny objaw, płynący ze szczerego serca, powinien być skwapliwie przez prasę notowanym. Z przyjemnością przeto prawdziwą dzielimy się z czytelnikami stwierdzoną i poniżej podaną wiadomością.

We wsi Czerwonka, w powiecie makowskim, w Królestwie Polskiem, stoi u władzy, aby kościół wyrestaurować. Przeciwnym był on budowie nowej świątyni, gdyż przewidywał, iż wielki ciężar spadnie na barki niezamożnych parafian. Przedstawił więc ze smutkiem w kilku słowach parafianom projekt niezbędnego wyrestaurowania domu Bożego, aby uchronić go od zniszczenia.

stąpiono inaczej. Oto starzy, młodzi biedni, najbiedniejsi i bogatsi złożyli swoje oszczędności, nakupili cegły, zebrali, co kto miał gotowego materyału i znieśli go, składając u stóp starego kościoła, w myśl przysłowia „ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka.“ Obrano naprędce komitet budowli, z przewodni-



Projekt kościoła w Czerwonce, według planu inżyniera Fr. Przęczławskiego.

przy gościńcu mały i drewniany kościołek. Historya jego powstania i imienia fundatorów dzisiejszemu pokoleniu niewiadoma. Ślady zniszczenia, jakie wyrył ząb czasu na tej budowie, pokazują, że przeżyła ona wiele wieków. Chyląc się do powolnego upadku, ściany domu Bożego wymagają skutecznych napraw i przeróbek, aby mogły pomieścić sporą, lecz biedną gromadę parafian. Obecny proboszcz parafii, ksiądz Bolesław Włoswski, poczynił odpowiednie starania

Parafianie zasmuceni pomyśleli, pogadali między sobą i przyszli do proboszcza ze stanowczem oświadczeniem, iż aczkolwiek czasy są ciężkie, na wyrestaurowanie świątyni się nie godzą, lecz na... zbudowanie nowej zupełnie, gdyż naprawa nie na długo zaradzi. Licząca 2300 osób, biedna parafia zadecydowała ufundować kościół murowany, a ponieważ ksiądz przedstawiał, jak wielki ciężar spadnie na jej barki, którego nie odważa się nałożyć, przeto po-

czącym na czele p. Ambrożym Fabisiakiem i członkami pp. Tomaszem Abrańskim, Janem Topacz, Janem Chrzanowskim, Janem Szczepkowskim i Konstantym Gusek. Ludzie ci udali się z przedstawieniem swych życzeń właściwym władzom, posiadając zaś plan budowy, sporządzony przez inżyniera gubernialnego p. Fr. Przęczławskiego, zabrali się rączo do wykonania swego zamiaru.

Włościanie wsi Czerwonka wogóle, powtarzając, iż „kto z Bogiem, to Bóg

z nim,“ starają się krzewić wśród siebie i okolicznych współbraci moralność, chęć do pracy i nauki, a wstręt do złych występków i myśli.

Myśl postawienia kościoła, płynąca ze szczerego serca, jest tego najlepszym dowodem, a także dowodem zmysłu dojrzałej praktyczności, iż potrzebom najlepiej gruntownie zaradzić.

Do notatki powyższej załączamy kopię planu kościołka zdjętą przez p. Bolesława Schmidta fotografa pułtuskiego.

Wł. Kar.





Pawilon z wyrobami drucianemi fabryki p. E. Chrzanowskiego na wystawie lubelskiej.

Dzielny przemysłowiec.

(Do illustracyi).

Druciarstwo jeszcze w połowie minionego stulecia traktowane było w Polsce bardzo pobłażliwie. Prócz kilku Niemców, posiadających warsztaty druciarskie, rzemiosłem tem zajmowali się znani wszystkim „druciarze,“ którzy zadawalali drobne potrzeby domowe. Przemysł wielki korzystać musiał z wyrobów zagranicznych. Do roku 1880 druciarstwo chociaż i miało w Polsce kilku przedstawicieli poważniejszych, byli to jednak obcokrajowcy, z których pierwszy Koprzywa, Czech rodem, zbudowawszy maszynę do wyrobu tkanin metalowych, pchnął druciarstwo na drogę szerszego przemysłu.

Około r. 1880 przemysł druciany w Warszawie zyskał energicznego przedstawiciela w osobie p. Edmunda Chrzanowskiego. Rozpocząwszy jednak pracę zawodową ze skromnemi funduszami, walczył czas pewien rozpaczliwie, nie tylko z trudnościami technicznemi, ale i niesumienną konkurencyą. Jak z walki tej wyszedł, najlepszem świadectwem jest liczba posiadanych nagród z wystaw krajowych i zagranicznych, oraz prace, które wystawił w pięknym kiosku oddzielnym na zeszłorocznej wystawie lubelskiej.

Po raz pierwszy p. Chrzanowski zaprezentował wyroby swoje w roku 1885 na wystawie rolniczo-przemysłowej w Warszawie. Zachęcony otrzymanemi nagrodami, nie spoczął na laurach, lecz piął się coraz wyżej i wyżej po szczeblach doskonałości. Ulepszając wynalezioną przez siebie maszynę tkacką do wyrobu siatek drucianych, ulepszał też zarazem i wyroby swej fabryki, którą stale powiększał, rozszerzając zakres swej działalności. Zazdrośni konkurenci stawiali bezustannie cały szereg trudności i przeszkód, lecz wytrwały pracownik i zdolny handlowiec, zwalczał to wszystko kolejno — dobrocią towaru, przystępnemi cenami i pomysłem w zastosowaniu wyrobów swoich do najrozmaitszych gałęzi przemysłu. Rozumiał jednakże, że pomysłowość jednego człowieka, prędzej czy później, a zawsze zawcześnie wyczerpać się musi. Widział też, że zagranica zalewa kraj nasz doskonałemi wyrobami z zakresu przemysłu drucianego. Nie zawahał się ani chwili. Jedzie za granicę, przywdziewa bluzę prostego robotnika i jako taki wchodzi do fabryk tamtejszych, by w ten sposób wydrzeć tajemnicę fachową i wnieść ją do swego kraju. To się nazywa kochać swój kraj i zawód obrany!

Powróciwszy do domu, wprowadza znowu ulepszenia i powoli, ale energicznie i wytrwale dąży do wyparcia wyrobów zagranicznych. I jeszcze nie zasypia na laurach, pomimo, że już zewsząd otrzymuje dowody uznania za mozolną pracę. Zwiedza kolejno fabryki Wiednia, Budapesztu, Berlina, Paryża, Londynu, a wszędzie kryje sobie w pamięci udoskonalenia i możliwie najszybciej wprowadza u siebie, sprowadzając maszyny z zagranicy. W krótkim czasie spostrzegają się konkurenci, że daleko w tyle pozostali. Używają więc wszystkich sprężyn, by zgnębić przeciwnika, ale trafiają na charakter nawskroś uczciwy, zamiłowany w pracy, energiczny i wytrwale do celu dążący. Używali jednak długo najrozmaitszych sposobów zgnębienia śmiałka, który zdecydował się stawić czoło przybyszom. Dopiero rok 1890 zadał im cios ostateczny tą samą bronią, którą mierzyli w polskiego przedsiębiorcę. Na wystawie ówczesnej konkurenci, zdumieni cienkością wyrobów w dziale siatek drucianych, zrobili zarzut, że przedstawione do oceny na wystawie nie są wyrobem z fabryki p. Chrzanowskiego pochodzącym, lecz fabrykatem zagranicznym. Pan Ch. w odpowiedzi na zarzut zaprasza członków komitetu wystawy, sędziów i przedstawicieli prasy, a ci, zwiedziwszy jego fabrykę, przekonali się, że wyroby, które konkurenci uznawali jako niemożliwe do wykonania w kraju, wyrabiane w fabryce p. Chrzanowskiego. Było to klęską i ostateczną porażką konkurentów, a najlepszą reklamą dla fabryki krajowej.

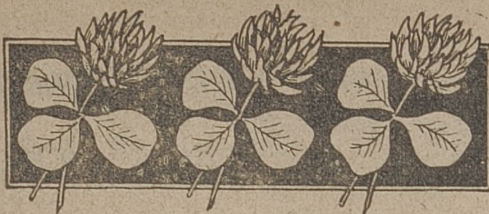
Nie będę tu już więcej wspominał o ulepszeniach, wprowadzanych w fabrykacyi, ani o nagrodach otrzymywanych na każdej wystawie, lecz nie mogę powstrzymać się od zaznaczenia, że najpoważniejsze firmy zagraniczne przyznały, iż aparaty druciane p. Chrzanowskiego do suszarni chmielu są lepsze i tańsze od zagranicznych.

a dotąd fabryka p. Ch. dostarcza wyroby swoje do Norymbergi i wielu innych miejscowości za granicą, gdzie uznane są za praktyczniejsze i tańsze. Lepszego dowodu uznania przedstawiać chyba niema potrzeby.

Na zeszłorocznej wystawie lubelskiej fabryka p. Ch. wystąpiła najświetniej, przedstawiając tam ostatni wyraz swej wytwórczości. Szczególniej cieniuteńkie płótna druciane, zawierające po 20,000 otworów w jednym calu kwadratowym budziły podziw ogólny nawet wśród profanów. Płótno takie, to już nie drut, ale materya jedwabista... Na tej wystawie też p. Ch. zaprezentował wyrobione płótno bez końca do papierni, przeszło cztero-łokciowej szerokości, pierwszy raz w kraju naszym wyrabiane. Prócz tego zwracały powszechną uwagę piękne, lekkie, trwałe i praktyczne ogrodzenia druciane do parków, ogrodów, skwerów i t. p.; siatki zabezpieczające winogrona od ptaków, siatki do fabrykacyi cykoryi, sita do koniczyny i do innych zbóż, siatki z kończiastego drutu stalowego do eureków (w młynach). również po raz pierwszy w kraju wyrabiane, suszarnie do słodu, sita giserskie, haczyki do plantacyi chmielu, siatki do kurników, materace elastyczne do łóżek, ekrany do okien, przybory do bryczek; pszczelnicze, ogrodnicze, bębenki do łowienia ryb, wycieraczki do błota i śniegu, a wreszcie niepodobieństwem jest wyliczenie całego szeregu wyrobów, wchodzących w zakres niemal wszystkich gałęzi przemysłu wogóle, a rolnictwa w szczególności.

Nie na tem jednak pragnie już zakończyć ów wzór pracy i energii działalność swoją. Pan Chrzanowski, jako dziecię ziemi lubelskiej, chce i w tamtych stronach, rodzinnych, pozostawić trwałą pamiątkę owoców swej pracy, podnieść dobrobyt włościan i wyprzeć ostatecznie z kraju wyroby niemieckie. W tym celu nabył w ostatnich czasach folwark Arendowiznę w powiecie chełmskim, i w roku przyszłym zamierza przenieść tam część maszyn, by rozpocząć fabrykacyę i w tamtej okolicy. Nie wielu mamy takich ludzi w Polsce, to też nie nizka chęć reklamy, ale potrzeba złożenia hołdu uczciwej, a pożytecznej pracy wciska pióro do ręki, by uczcić zasługi położone przez jednego człowieka dla przemysłu i kraju, a zarazem z całego serca życzyć długoletniej jeszcze pracy na tem polu.

L.



Z karty żałobnej.

(Do illustracyi.)

Znakomity przyrodnik.

W kwietniu r. z. umarł w Siedlcach w Kongresówce śp. Edward Strumpf. Strata to i dla wiedzy i dla ogółu wielka, tem większa, że śmierć zabrała go w zaraniu życia. Od dwóch czy trzech lat dopiero wystąpił ze swemi pracami, jako krzewiciel wiedzy w sposób popularny; a już przez ten krótki przeciąg czasu zdobył sobie najzupełniej zasłużone uznanie.



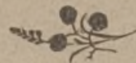
S. p. Edward Strumpf.

Rodem z Siedlec (ur. w r. 1873-im) ś. p. Strumpf ukończył tam gimnazyum, poczem w r. 1891-ym wstąpił do uniwersytetu warszawskiego na wydział przyrodniczy. Dwa lata (1894 i 1895) spędził na Kaukazie, poczem w r. 1899-ym ukończył studya w uniwersytecie jurjewskim ze stopniem kandydata nauk przyrodniczych. Jeszcze rok przebył na studyach w Bonn nad Renem, poczem wrócił do Warszawy i tu z zapałem i energią zabrał się do pracy, jak gdyby w przeczuciu, że nie wiele czasu będzie miał na nią. W czerwcu 1900 r. zapadł na chorobę piersiową, która podcięła przedwcześnie pasmo życia tak pożytecznego.

Przez kilka lat swej działalności pisarskiej dokonał stosunkowo bardzo wiele, oprócz rozprawy uniwersyteckiej: „O budowie anatomicznej roślinności górskiej na Kaukazie‟; napisał bardzo cenną rozprawę „ Z histologii sosny‟, oraz większe dzieło: „Z jakich części składa się roślina i do czego są jej te części potrzebne.‟ „Biblioteka dzieł wyborowych‟ zamieściła w roku zeszłym nader zajmującą, pięknie napisaną pracę jego „Obrazy Kaukazu.‟ Drobnych artykułów, mających na celu zapoznawanie szerokiego ogółu z nauką, spotykaliśmy wiele w „Głosie‟, „Prawdzie‟ i innych pismach oraz w „Wielkiej Encyklopedyi ilustrowanej.‟

Od lat kilku ś. p. Strumpf był współredaktorem „Wszechświata‟, w którym prowadził dział botaniki.

Pracami swemi a zarazem zacnością charakteru pozostawia po sobie jak najlepsze wspomnienie. *Z*



Na Jubileusz
Maryi Konopnickiej.

Kraino polska, dziś na twym obszarze
Wznoszą się hołdy, dzięki, uwielbienia,
Dla Tej, co pieśni składa na ołtarze
Ojczyzny — głosząc chwile odrodzenia.

Ku Niej dziś serca zwrócone narodu,
Tak w pałacu możnych jak w biednej chatce,
Więc i ja chociaż stolarczyk z zawodu
Po trzykroć wołam: „Cześć Cnej Jubilatce!‟

Ty bowiem smutki, żałości, boleści,
Pieśni Twojemi osładzasz, rozpraszasz,
Twoja pieśń cudny balsam w sobie mieści,
Twą pieśnią wszystkich do pracy zaprasasz.

Ty wyśpiewujesz jęki, skargi nasze,
Srogie cierpienia, okrutną niedolę,
Duszy katusze, jakie plemię lasze,
Ponosi dzieckiem jeszcze będąc w szkole.

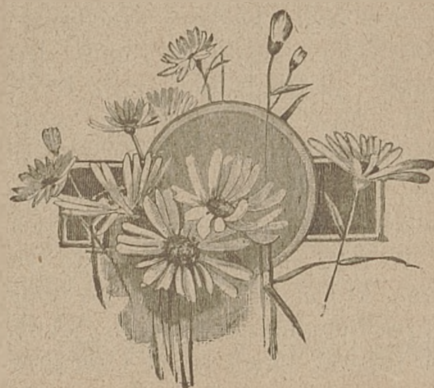
Ty Twoją pieśnią głosisz w świat daleki,
O niecnych czynach ....,
Ach, ta pieśń jęczy jak skarga kaleki,
O zmiłowanie prosząc Stworzyciela.

Ale i dźwiga do życia nowego
Nuta Twej pieśni upadłych na duchu,
Uczy jak twardo stać w obronie swego
Narodu, ziemi, odrodzenia ruchu.

Więc za to wszystko niesiemy Ci w dani,
Stokrotne dzięki, o Przezacna Pani,
Przyjm je serdecznie od braci rodaków,
Duszą i sercem oddanych Wrześniaków.

Września, d. 19. X. 92.

Ułożył
Władysław Kaliszewski,
uczeń stolarski.





Z albumu znakomitych mężów.

(Do illustracyi.)

Potężny filar sceny warszawskiej.

Wśród najznakomitszych naszych artystów dramatycznych Wincenty Rapacki zajmuje pierwszorzędne stanowisko. Zdobył je talentem i pracą wytrwałą. W roku zeszłym ten potężny filar sceny warszawskiej obchodził 40-tą rocznicę swej pracy artystycznej. Dyrekcya teatrów warszawskich, oceniając zasługi Rapackiego, udzieliła mu pozwolenie na urządzenie widowiska na scenie teatru Wielkiego.

Oto kilka dat ważniejszych z życia znakomitego artysty: urodzony w Lipnie 22-go stycznia 1841 roku



Wincenty Rapacki.

z rodziców Wojciecha, urzędnika sądowego i Wiktoryi z Pieglowskich, po ukończeniu szkół rozpoczął aplikacyę przy warszawskim Trybunale Handlowym, jednakże w krótkim czasie porzucił próbę karyery urzędniczej i w 1858 roku wstąpił do szkoły dramatycznej, prowadzonej przez Rychtera. W dwa lata później, wyjechawszy do Druskienik, wystąpił tam w dram. „Odrodzony,“ przerobionym z powieści Kraszewskiego „Dziwadła.“ W 1862 r. zaciągnął się do trupy dram., która podróżowała po miastach prowincyonalnych galicyjskich. Między innemi, bawił też w Czerniowcach, gdzie kolegował z Heleną Modrzejewską, oraz z niezapomnianej pamięci artystami: Feliksem Bendą i Wolską. W 1864 r. pierwszy raz wystąpił na scenie krakowskiej i zaliczony został przez hr. Skorupkę i Koźmiana do składu artystów teatru tamtejszego. W Krakowie wybił się Rapacki na pierwszorzędne stanowisko, głównie w repertuarze fredrowskim, jako rejent w „Zemście,“ Łatka w „Dożywociu,“ Rodost w „Ślubach panieńskich“ i t. p.

W r. 1869 przybył do Warszawy i tu od pierwszego ukazania się w „Naszych najserdeczniejszych,“ zyskał uznanie prasy i publiczności. W grze tego artysty każda scena wypracowana jest szczegółowo; gra to oparta na poważnych studyach, na świetnej w rezultatach robocie aktorskiej, wszelako dalekiej od efektów powierzchownych i beztreściwych. Rapacki kocha prawdę na scenie. Idealistą nie jest, ale realizm jego jest umiarkowany, szlachetny.

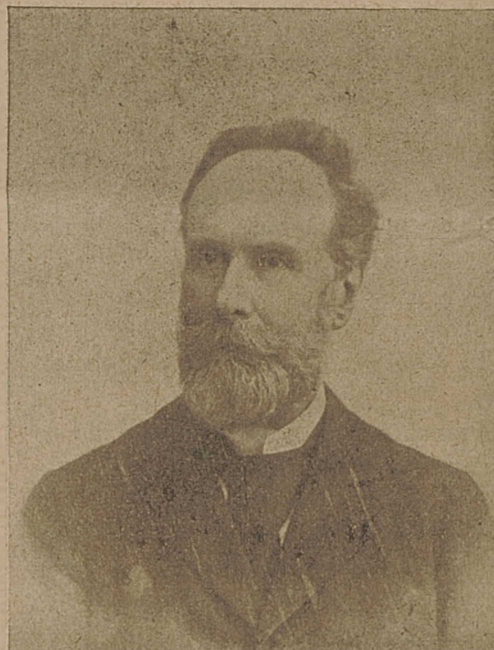
Pisząc o Rapackim, jako o artyście, nie można pominąć milczeniem jego działalności autorskiej, poważnej i płodnej. Jednym z najpierwszych utworów Rapackiego był obraz dramatyczny p. t. „Chłopcy pana Cześnika,“ wystawiony w 1882 r. na scenie w Alhambrze przez towarzystwo teatru poznańskiego, za dyrekcyi Kościeleckiego. Od r. 1884, w którym pojawił się na scenie i w druku Rapackiego obraz rodzajowo-historyczny „Wit-Stwosz,“ artysta nasz napisał dziesięć utworów, mianowicie: „Kopernik,“ „Maćko Borkowic,“ „Czart,“ „Acernus,“ „Odsiecz Wiednia,“ „Odbijanego,“ „Historyoni,“ „Chłopcy pana Cześnika,“ „Starosta Wilczek“ i „Pro honore domus,“ nie mówiąc o całym szeregu powieści i szkiców.

* * *

Znakomity literat.

Pół wieku w zawodzie literackim, a ćwierć przy sterze redakcyjnym spędził w Warszawie Władysław Józef Godziemba Maleszewski, szerzej znany pod pseudonimem *Sępa.* Pół wieku... łatwo powiedzieć — ale nie łatwo przeżyć tyle czasu w ciężkim, ustawicznym, wymagającym nadzwyczajnej baczności trudzie, wyczerpującym nerwy i zgoła całą istność człowieka; tem trudniej zaś wytrwać na stanowisku, nie stracić dziarskości duchowej, nie wyniszczyć umysłu, ani wyziębić serca.

Pisał Maleszewski bardzo dużo, zwłaszcza w kierunku estetycznym, krytycznym i społecznym. Pracami



Władysław Józef Godziemba Maleszewski.

swemi zasilał „Dziennik literacki,“ za redaktorstwa Juliana Bartoszewicza,“ „Gazetę Warszawską,“ „Kuryera Warszawskiego,“ „Gazetę Polską,“ gdzie prowadził za redaktorstwa Kraszewskiego stały felieton i „Tygodnik Ilustrowany.“ W tem ostatniem piśmie był stałym, jednym z najczynniejszych współpracowników, od chwili pojawienia się jego do 1875 r.

Maleszewski pracuje, jak dobry żniwiarz, w pocie czoła — słusznie też ogół, którego pół wieku duchem swoim karmi, odpłaca mu wdzięcznością i rzetelnie zasłużonym szacunkiem.

—ski.



Nasze illustracye.

„Brama na starem mieście w Warszawie.“ Illustracya albumowa przedstawia reprodukcyę obrazu z życia Warszawy pędzla ś. p. Aleksandra Gierymskiego, znakomitego malarza—artysty, którego dzieła, tworzone mianowicie na tle życia Warszawy, mają wielką wartość artystyczną.

Ś. p. Aleksander Gierymski, młodszy brat przedwcześnie zgasłego mistrza, Maksymiliana Gierymskiego, urodził się w roku 1852-gim. Kształcił się pierwotnie w szkole rysunkowej warszawskiej, następnie w Monachium, zkąd wyjechał celem dalszych studjów do Rzymu, gdzie po czteroletnim pobycie umarł na początku r. z.

Dzieła Gierymskiego z ostatnich lat zdobyły znakomitemu artyście rozgłośne imię za granicą, zwiększając zasługę jego dla sztuki polskiej, która straciła go tak przedwcześnie.

Wszystkie obrazy Gierymskiego są przedziwne w kolorycie, nieskazitelne w rysunku, niezrównane pod względem perspektywy a skończone pod względem zupełnej techniki.

W sprawie grobu dla śp. Gierymskiego rozesłał artysta-malarz p. W. Szymanowski do redakcyi pism warszawskich list następujący:

„Ze zdumieniem i smutkiem dowiaduję się z najwiarogodniejszego źródła, że ciało ś. p. Aleksandra Gierymskiego, jednego z największych naszych malarzów, którego pamięć, jako artysty, winna nam wszystkim być drogą, niema żadnego przytułku. Czy nie stać na to nasze społeczeństwo, by choć spokojnym kawałkiem ziemi obdarzyć artystę polskiego po śmierci, artystę, który całe życie poświęcił dla sztuki i zostawił po sobie nietylko niczem nie zatarte dzieła, ale przykład typu tak czystego artysty, jakich się w ciągu stulecia niewielu spotyka?

Nie czekam odpowiedzi, bo pewny jestem, że jeśli całe społeczeństwo nasze, mało sztuką zajęte, nie zajmie się tą sprawą, to artyści wszyscy bez wyjątku, i tych kilku, którzy sztukę naszą rozumieją, natychmiast wiadomość tę odczują i złemu zechcą zaradzić.

A teraz konieczne szczegóły.

Ciało ś. p. Aleksandra Gierymskiego zostało tymczasowo złożone w katakumbach cmentarza rzymskiego Campo Verano.

Pawtarzam tymczasowo, bo co 3 miesiące trzeba odnawiać wpłatę za miejsce, a wobec co 3 miesiące zwiększającej się opłaty, jeśli za pierwszy miesiąc zapłaciło się 35 franków, to taraz za miesiąc będzie się już należało 85 franków. Chodzi więc o to, aby ustało to smutne i ze wszech miar oburzające prowizoryum i żeby usunięto na zawsze groźbę wyrzucenia zwłok, z braku potrzebnej opłaty, a tem większy smutek i oburzenie budzi się w nas, że prócz imienia ołówkiem nakreślonego i numeru, śladu odnaleźć nie można tak wielkiego artysty.

Upraszam wszyskie redakcye pism polskich o powtórzenie listu niniejszego, wobec nagłości i ważności sprawy

Wacław Szymanowski.

Boulogne sur Seine, d. 9/IX 1902 r.“

* * *

„Na polowanie.“ — Twórca obrazu „Na polowanie“ Jan Perdzyński, artysta malarz, umarł nagle w Warszawie na



Ś. p. Aleksander Gierymski.

początku b. m. Ś. p. Perdzyński urodził się w Warszawie w r. 1870. Początkowo kształcił się w mieście rodzinnem, poczem na dalsze studya wyjechał do Krakowa, gdzie też ukończył szkołę sztuk pięknych. Po ukończeniu szkoły krakowskiej ś. p. Perdzyński powrócił do Warszawy, gdzie otworzywszy pracownią, poświęcił się niemal wyłącznie malarstwu akwarelowemu, które z powodzeniem uprawiał, malując sceny myśliwskie, z życia wiejskiego i charakterystyczne. Nieboszczyk malował dużo i z prawdziwą starannością, a z pracami jego można się było spotkać na wystawach wszystkich naszych salonów artystycznych.

Reprodukcya nasza, zamieszczona na stronie 1120 przedstawia na tle leśnego krajobrazu w zimie chwilę, kiedy myśliwi podjeżdżają do lasu, gdzie czekają ich łowy. Dobrze tutaj oddano i smętek i jednostajność poranka zimowego; wyraziście też wychodzi na jaw owo ogołocenie przyrody z całej jej krasy. Łozy maleńkich, lekkich saneczek zapadają w puszysty, biały śnieg, który grubym kobiercem okrył przemarzłą ziemię. Pod wieczór nastąpi tryumfalny powrót, a wówczas na saneczkach okażą się stosy ubitej zwierzyny, trofea zwycięzców.

—ski.



Rezygnacya.

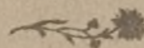
Jest jedno słowo, które gdy kto pozna
I zrobi z niego swą życia busolę,
Każdy cierń życia jego już lżej kole,
Uciszon w duchu — rozpaczy nie dozna.

Choć szczęście zdala od niego ucieka,
Niebo nie psuje fortuny darami,
On oczy swoje, napełnione łzami,
Ociera, szepcząc: to dola człowieka!
I przędzie pasmo szarego żywota
Nierozwidnione żadną nicią jasną,
Odważnie idzie swoją ścieżką ciasną,
A cel tej drogi to — wieczności wrota!

Lecz by zrozumieć tego słowa łaski,
Trzeba już przeżyć wszystkie bóle świata,
Nie gonić myślą za tem, co odlata
Od nas na zawsze w złudzeń nikłe blaski.
W letejskiej wodzie trzeba skąpać duszę,
Nie szukać gwiazdy, co nam już nie płonie,
Nie budzić uczuć drzemiących już w łonie,
Nie rzucać serca na zwątpień katusze
I nie oglądać się nigdy za siebie
Na przebieżony życia kawał drogi,
Co bądź tam było, czy ciernie, czy głogi,
Czy jasne słońce, czy chmury na niebie.

Wolnego ducha wzniosłe aspiracye
Pozbawić skrzydeł, zamknąć w mniej-[szem kole;
Żądzy porywom przeciwstawić wolę
I wziąć za hasło cichą rezygnacyę.

Helena Krasnodębska.



W otchłań....

(Epizod z wojny niemiecko-francuskiej.)

Wśród ciemności obszernego dziedzińca, wpośród zwartego koła czarnych postaci oświeconych krwawym płomieniem pochodni i latarniami lokomotyw, olbrzymi jakiś biały przedmiot drgał w powietrzu, niby skrzydła schwytanego w sidła ptaka, które wicher podrywał konwulsyjnym ruchem. Słychać było jakby szamotanie się tych skrzydeł w więzach, naprężonych powrozem. Spętany potwór kładł się na bok, aby znów za chwilę zerwać się buntowniczo w ciemną przestrzeń.



Jan Perdzyński. **Na polowanie.**

Był to jeden z nocnych posłanników, których Paryż oblężony od czterech miesięcy, a bombardowany od dwóch tygodni, Paryż zagłodzony, zmarznięty, ale niezwalczony w oporze i nadziei, wysyłał prowincyi z wołaniem o pomoc: *Balon.*

Ażeby przełamać żelazną obręcz groźnych bateryi i przebić tłum szwadronów niemieckich, opasujących zewnątrz stolicę, nie pozostawało już nic, jak lot tej wiotkiej bańki mydlanej, przytwierdzonej do trzcinowej łódki. Od bitew pod Bagneux i Malmaison, od bohaterskiej przegranej pod Bourget, gromadzonego powstania w departamencie Marne i daremnego wysiłku odzyskania Bourget, wojsko znużone, biwakujące w śniegu i w błocie, upojone krwią, zapadło w odrętwienie zimna. Podobni do niepogrzebanych trupów z ostatniej wycieczki, ci którzy wyszli z życiem, zastygali w dzikiem jakiemś zaskrzepieniu, niby zamarzłe stado owiec.

Domagania się o pokój odbijały się głucho o uszy zgnębionych wodzów. Armia zdziesiątkowana, rozprzęgła, zdemoralizowana, nie przebije się przez piętrzące się zapory. I pomimo depesz Gambetty, zachęcających do walki na śmierć, mimo nowych wygranych pod Pont Noyelles i Puits, — ani Chanzy, ani Faidherbes, ani Burbaki, ani żaden zbawca nie spieszył na ratunek oblężonej załogi.

Ażeby skomunikować się z Francyą wolną, nie było żadnego sposobu. Tam gdzie sto tysięcy wojska nie mogło się przedostać, pojedyńczy emisaryusz obdarzony niezwykłą odwagą, próbował niekiedy prześliznąć się przez szeregi, ale nie wracał więcej.

Zdrajcy przecięli druty, które zanurzone w Sekwanie łączyły Paryż z Roen; wydrążone kule, łuczywa rzucone w nurty rzeki, wpadały w sieci nieprzyjacielskie. Ziemia była obsaczoną, wodna komunikacya przeciętą: pozostawało już tylko jedynie powietrze. Balony fruwały w przestrzeni unosząc z sobą aeronautę i marynarza, worek depesz i gołębie w klatce, a nawet ostatniemi dniami psa owczarskiego o długim pysku i sprytnych oczach, który miał przynieść w skórzanej obroży zaszytą wiadomość o nadciągnięciu tak gorąco upragnionej odsieczy.

Z tych wysłańców, aeronauta szedł ofiarować swoje usługi władzy kwaterującej w Bordeaux, majtek biegł się bić, pies otrzymywał kulę albo pchnięcie pruskiego bagnetu w żebra, i nikt nie wracał, prócz wiernych gołębi stęsknionych za gołębnikiem.

Balony!... Gołębie!... Cały Paryż oddychał tylko gorączką ich odlotu i spodziewanych powrotów. Huragan unosił niekiedy wielkiego ptaka na obszary dalekich oceanów, płaszczyzny Norwegii albo lodowate szczyty niebotycznych gór. Ale maleńkie białe ptaszyny podtrzymane niezawodnym instynktem i nieugiętą wolą, pruły wicher niby strzały omijające szpony sępie i zdyszane, pokrwawione, szukały spoczynku na dachu lub kominie jakiegobądź miasteczka lub wioski.

To też Niemcy strzelali bez pardonu do każdego napotkanego gołębia, a przeciw balonom Krupp sfabrykował specyalny ruchomy muszkiet z podpórką. Bismark zrobił więcej, oświadczając, iż każdego schwytanego powietrznego żeglarza każe rozstrzelać, jako szpiega. Od tej pory balony odlatywały nocą, chroniąc się pod osłoną ciemności przed racami nieprzyjacielskich karabinów. Każdy z nich miał na sobie wypisane nazwisko bądź prowincyi, bądź sławnego jakiego męża, jako to: „Bretania“, „Wa-

shington", „Juliusz Favre", „Chanzy". Każdy ponadświatowym lotem swoim unosił ku niebu ogrom cierpień i nadziei całego narodu. Ci, którzy kierowali nim byli poważni i zrezygnowani na wszystko, świadomi wielkości swego posłannictwa i całej grozy niebezpieczeństwa, na które szli z podniesionem czołem.

Biały balon, który w tę ciemną, styczniową noc szamotał się tak rozpaczliwie w mrokach, przeszywanych jękiem wichru, nazywał się: „Oswobodziciel".

Zabierał z sobą majtka z fortu Montrouge nazwiskiem Iwon Le Glech.

Trochę na uboczu od grupy zbitej z żołnierzy nieruchomego korpusu i marynarzy zajętych przy maszynie a bacznych na sygnał przenikliwej gwizdawki głównego inżyniera, — Iwon Le Glech, wysoki, silnie zbudowany, ubrany w kortową bluzę rozchełstaną u szyi, z beretem odsłaniającym szerokie czoło i rozumne oczy koloru morskiej fali, w służbistej postawie, przepisanej przez regulamin wojskowy, stał słuchając ostatnich zleceń kapitana fregaty, pana Bonnard, który miał rozkaz asystowania przy odjeździe i zdania raportu wyższej władzy.

Pan Bonnard, stary wilk morski o białych faworytach, czystym mundurze i wytartych galonach, osadzony na rozkraczonych jak pomost nogach, kołyszących się jakby pod przypływem niewidzialnej fali, pytał:

— Zrozumiałeś dobrze, majtku?

— Tak, panie komendancie.

— Powtórz.

Wtedy Iwon z wysiłkiem, który ściągnął jego silnie zarysowane brwi, wyrecytował wolnym, nieco gardłowym głosem:

— Jak tylko dotrę do ziemi, pójdę odszukać admirała albo generała dowódzcę i oddam mu depesze. Jeżeli opadnę poza granicami Francyi udam się do konsula i władz miejscowych i wymagać będę, aby bez straty chwili czasu wysłano depesze.

— Tak — powtórzył z naciskiem komendant. — Bez straty chwili czasu. Paryżanom brak już chleba do zupy i wyjedli wszystkie konie. Jeżeli chcą nam iść na ratunek, to niech się spieszą, przez Bóg żywy!... Ale nie zapomnij dodać, że cokolwiekbądź się stanie, Paryż spełni do ostatka swój obowiązek, a jeżeli spotkasz towarzyszy, to im powiedz, że załoga Junony trzyma się ostro przy forcie Montrouge.

— Nie omieszkam — uśmiechnął się Iwon.

Sławny okręt, ta warownia... Niema obawy, aby się ześliznął z kotwicy. Bronił przystępu do siebie z tą swoją konchą i kamiennemi bastionami. Pełniono na nim służbę jak na pokładzie Junony: kanonierzy przy zapalonym loncie dział, a sternik u lunety. Ale gorąco tam było... a hałas piekielny!... Kule sypały się, jak grad... co chwila ostry krzyk przeszywał powietrze. Prędko!... trzeba się zabezpieczyć... Trębacz stojący na zwiadach, dął w róg, aby ostrzedz towarzyszy. Kartacz nadlatuje...

— Masz pieniądze?

Iwon sięgnął do skórzanego trzosa, w którym zabrzęczało tysiąc franków, które generał Schmitz kazał mu przed chwilą wyasygnować w Luwrze.

I jednocześnie stanęła mu przed oczami zafrasowana twarz dowódzcy głównego sztabu i druga jeszcze twarz, chuda, blada, o czarnym zaroście i wysokiem łysem czole pod greckim fezem. Nizkiego wzrostu mężczyzna w cywilnem ubraniu, z fajką w zębach grzał się, oparty plecami o duży piec obszernej sali. Przypatrzył się Le Glechowi uważnie i z upodobaniem, i wyjąwszy fajkę z ust zaczął mówić szybko. Istny potok słów, w których były różne dowodzenia, bardzo trafne i słuszne i szlachetne uczucia patryotyczne... ale Iwon nie mógł dobrze zrozumieć, o co mu właściwie chodzi. Ten, który tak perorował głośno był szefem obrony i władzy, — gubernator Trochu w swojej własnej osobie. W końcu zaciągnąwszy się głęboko dymem, rzucił:

— No, idź mój chłopcze i dobrego powodzenia!

Pan Bonnard wychodząc z Luwru długo milczał, potem rzekł z nienacka.

— Wiesz, Le Glechu, generał Trochu jest dzielny człowiek. Pod Champigny wszyscy byli ranni dokoła niego. Kule świstały... On ani drgnął.

I pan Bonnard zapadł znowu w milczenie, westchnąwszy ciężko, a Iwon pytał sam siebie, naco mu on to wszystko mówił. Jeżeli chciał mu podnieść ducha, to było zupełnie zbytecznem. Prostacza dusza nie zaprzątała sobie wcale głowy tem, co malkontenci, gwardya narodowa i żołnierze rezerwowego korpusu, wygadywali na Trochu, sarkając po cichu na jego niedołęztwo, brak uzdolnienia i zdradę. On myślał tylko o tem, aby spełnić swój obowiązek.

— Potrafisz manewrować? — zagadnął Bonnard. — Klapa bezpieczeństwa? Balast?...

— Znamy się ze sobą, komendancie.

Iwon służył przy aerostatach Godarda. W Elysee Montmartre wiązał sieci przy turkocie maszyn szwaczek, które w świetle czerwonych i zielonych globusów żyrandoli, zszywały długie lampasy materyi. Sam napuszczał lnianym olejem balony, przeznaczone nazajutrz do lotu. Miał czas oswoić się z tem dziwadłem puszczonem na fantazyę wichrów, podległem prawom ciężkości, wiotkiem, kapryśnem i zdradzieckiem, jakiem jest aerostat. I zaiste nie bał się. Wolałby był jednak wzlecieć w powietrze w biały dzień, w bladym odblasku południowego słońca zamarzłego na śnieżnych obszarach. Wolałby widzieć coś przed sobą. Ale ten wzlot w tajemniczą przepaść mroków, ten jęk rozpętanego wichru, który go nieść miał w nieznane, podniebne, gwiaździste szlaki, ostry zgrzyt jedwabiu i łomotanie się tych potwornych białych skrzydeł — wszystko to sprawiało na nim przejmujące wrażenie.

— Nie boisz się? — zapytał Bonnard.

Iwon nie spuszczając wzroku, odparł:

— Nie, komendancie.

Oficer schwycił mu ramię i mówił z naciskiem:

— To wielki zaszczyt, który cię spotyka, Le Glechu. Gubernator powiedział ci to już. Powinieneś mieć tylko jedną myśl, jedno zadanie: osiągnąć cel. Jedną zyskaną minutą czasu możesz ocalić życie tysiącom ludzi. W stolicy jest milion oblężonych. Wielu ofiarowało się iść, wybrano ciebie. Zagwarantowałem za ciebie, boś Bretończyk, spokojny, wytrwały. Puszczają cię samego, więc bierzesz na siebie całą odpowiedzialność; to jakoby sterowi twemu powierzono okręt. Miej zimną krew i rozwagę, bo ci będą potrzebne. Trzymaj w górę serce; poleć się Bogu i myśl o Francyi. Życie swoje licz za nic...

— Zrobię wszystko, co będę mógł, komendancie — odparł Le Glech.

I z westchnieniem dodał:

— Żal mi jednak zostawiać was tu wszystkich.

Tak, ten tępy ból, który uciskał mu piersi od chwili gdy zawezwano go na posterunek, to był żal, że opuszcza to miasto, w którem drudzy cierpieli głód i mrozy, gdzie dygotano z zimna jak w febrze pod ogniem kartaczy, gdzie skronie i serca pulsowały zapałem nawet w objęciach śmierci; żal, że opuszcza wiernych towarzyszy broni, komendanta Bonnarda i żegna to wszystko, co przez cztery miesiące było jego widnokręgiem, jego cierpieniem... jego duszą całą...

Bonnard dorzucił z dobrocią, w której przebijało rozrzewnienie.

— Będziemy myśleć o tobie, mój chłopcze. A teraz w drogę!... Już czas. Tylko wpierw ucałuj mnie.

Uścisnęli się gorąco, jak przystało na mężczyzn... pierś o pierś... serce o serce... i już Le Glech wspinał się na łódkę. Stopą potrącił worek depesz, szablę i siekierę. Gołębie trzepotały się w klatce. Barometr, busola były na miejscu. Jakaś dłoń podała zapasy żywności: bochenek chleba, manierkę i kawał słoniny. Potem inne życzliwe dłonie wyciągnęły się z pożegnaniem. Szmer rozrzewnienia podniósł się na widok tego człowieka rzuconego na pastwę szałom wichru; wzruszenie podnosiło zahartowaną pierś marynarzy; dreszcz nerwowy przebiegł szeregi mobilistów. Le Glech trzymając się silnie brzegu trzcinowej łódki, rozkazał gromkim głosem:

— Obluzować sznury!

Balon poderwał się w górę nagłym, chwiejnym rzutem. Le Glech widział przed sobą jakby chaos zlanych w jedno poblizkich budynków. Węgieł jakiegoś dachu, wytkniętą prosto linię ulicy, potem krwawy płomień jakiejś pochodni, okrągłe oko reflektorów i wszystkie głowy podniesione ku niemu.

— Bywaj zdrów i Bóg z tobą! — huknął z całej piersi Bonnard.

— Puśćcie całkiem! — zawołał Iwon.

I w ostatniej błyskawicy światła, esplanada, domy , ludzie, Paryż cały, zanurzyły się w bezdennych mrokach.

* * *

Pierwszą myślą Iwona było:

— Cóż to — u licha! Nie ruszam się z miejsca.

Nieruchomość zupełna jakby wiatr był opadł. Ogarnęło go uczucie nieznanej swobody. Nie czuł wcale ciężaru ciała, jakby ono rozlało się w przestrzeni, dostało skrzydeł i zawisło pod niebem. Pochylił się naprzód i po ruchomości świetlanych zygzaków na dole, spostrzegł, że wznosi się w górę.

Łoskot bombardowania dochodził go wyraźnie z dołu piorunowym grzmotem, którego drgania świetliste krzyżowały się w czarnem przestworzu. Dokoła kartacze lotem złowieszczych sępów pruły powietrze. Otworzył szeroko oczy, aby lepiej widzieć. Paryż przedstawił mu się jak olbrzymi nasyp czarnej sadzy gdzieniegdzie przetykany tlejącą iskierką; opaska jakby nanizana z żółtych grochów tworzyła ochronne wały; warownia ziejąca ogniem wydała mu się ogniskiem biwaku, nurty Sekwany przeciągniętym lśniącem drutem, a dokoła siebie widział tylko jakby ocean atramentu, w którym zanurzył się coraz głębiej.

Ale to czego nie widział, było bardziej jeszcze tragicznem. Zamarzłe płaszczyzny poorane śmiercią, pustynie spalonych lasów, nieuprawne pola, porozrywane mosty, puste drogi, płonące zgliszcza domów i sprofanowane cmentarze o ziejących otworem, czarnych mogiłach. To była Francya. Trzecia część kraju, tratowana ciężko okutemi butami, wyciskana okrutnemi rękoma; miasta i wsie odarte ze złota, ze zboża, ze wszystkiego, co żywi, grzeje i odziewa; cały kraj pod bronią, pędzący na oślep, rozszalały jak mrowisko...

Balon mknął zerwany jak piórko północnym wichrem, który zawodził na żałosną nutę. Ziemia i niebo znikły mu z przed oczu; pogrążony był tylko w czarnej przepaści. Zaledwie widział przed sobą w odległości metra linię sznura. Balon rysował się bezkształtną, szarą masą. Zdjęty dziwnem wzruszeniem Le Glech usiadł na worku, z głową w dłoniach i zamyślił się.

Jakie to dziwne było wszystko! Opuścić Paryż i nie słyszeć nawet stępionego huku kanonady... I lecieć tak, jak strzała wypuszczona z cięciwy!.. lecieć bez końca... Istne czary... A jaka cisza dokoła w przerwach wichru... cisza snu, śmierci, czy końca świata... Wszystko snać ucichło tam na dole. Spoczywali Niemcy i Francuzi, starzy i młodzi, kobiety i dzieci, ludzie i zwierzęta; zaprzestali się mordować na kilka godzin. On jeden tylko nie spał; mimo zmęczenia tylu przeszłych nocy, gorączkowych widziadeł sennych i nagłych przebudzeń, musiał czuwać z naprężonymi nerwami i czujnem okiem.

Tak; to dziwnem bardzo było zawisnąć tak w powietrzu i nie być pewnym, czy się jest sobą samym... czy mu się to wszystko nie śni...

I Le Glech uczuł się naraz przeniesionym o sto mil od balonu do rodzinnej wioski Guilaldo, nad brzeg morza, którego fale z cichym szelestym odbijały od lądu... Widzi ubogie dachy chatynek przyklejone do skały, niby jaskółcze gniazda, a w progu jednej z nich stoi stara Loligenowa i jej wnuczka, słodka Hania z cerą bladą, jak biała polna różyczka.

Jak Iwon odsłuży swój czas, to wróci do Bretanii i poślubi Hanię w słoneczny poranek majowy. A na tę myśl, która powinna była go rozradować, czuje, jak ołowiany ciężar smutku spada mu na serce.

A przecie przepowiednie były pomyślne podczas ostatniego jego urlopu. Hania radziła się źródła nad ruchomem zwierciadłem, nad którem pochyliła śliczną swoją twarzyczkę; stara Loligenowa, która zna się na czarach, rzucała parę kropli oliwy na wrzątek i wróżba dobrze wypadła. On sam, czyż nie zakupił mszy za duszyczki zmarłych?... czy nie szedł za procesyą na odpuście w dzień św. Trójcy? Więc czemuż miałby wątpić o przyszłości, on, który nawet w najcięższych chwilach oblężenia nie tracił nigdy nadziei? Przecież jest wolny... jak ptak porze obłoki — opadnie może w Bretanii... a tożby dopiero był cud prawdziwy!... i czuje się lekkim jak duch... Zkądże więc to grobowe jakieś przygnębienie... które mu oddech zapiera w piersi jak przeczucie złego, — zkąd?...

Wmówił w siebie, że jest głodny i po omacku poszukał kromki stęchłego chleba; potem wyperswadował sobie, że mu zimno i okrył się kabatem, ale choć lepiej mu się zrobiło, dziwny niepokój nie przestał go dręczyć. Czuł się taki oderwany od świata, taki zgubiony wśród tej strasznej ciszy i samotności, tych mroków przetykanych szronem, brudnych jak przewalająca się mgła, to znów tak zwartych i gęstych, że zdawały się pochłaniać go i przygniatać jak marmurowy grobowiec. Czasami dolatywały go wilgotne powiewy lasów, to znów suche, ostre tchnienie białych zamarzłych pól, a serce jego i piersi ściskały się jakby w żelaznych szponach tej nocy i ciszy zdającej się zwiastować dzień sądu ostatecznego.

Nie lękał się człowieka ani niczego, co żyje, tłucze, gryzie.. ale Iwon pochodził z kraju legend i baśni, to też, choć nie wierzy w upiory, myśli teraz o białej damie, która w księżycowe noce zjawia się na piaskach bretońskiego wybrzeża i o chudym szkielecie, któremu towarzyszy czarny pies. Mówią przecie, że dusze topielców przebywają przez ośm dni w jednej z grot Morgatu, zanim odlecą od ziemi. Dlaczego przychodzą mu teraz na myśl topielcy? Czy dlatego, że ojciec jego przed dziesięciu laty zatonął z całą załogą Maryi Joanny?

Dreszcz jakiś przeszywa go. Bezkroplisty deszcz przenika mu członki, wniknął w sferę płynnej jakiejś ulewy, która przygniata go ciężarem wilgoci. Pochyla się naprzód, chciałby coś widzieć, słyszeć, ale nie słyszy nic. Depesze są zabezpieczone workiem ceratowym. Na klatkę z gołębiami zarzuca płótno. Mijają długie jak wieczność godziny nie wydzwonione na żadnym

zegarże. Czyżby czas zatrzymał się w swoim biegu? A jednak pola, lasy, doliny, drogi i rzeki rysują mdłe swoje kontury, krzyżują swoje wstęgi. W podmuchu burzy, te cieniste krajobrazy zdają się drgać jak w febrze szeleszcząc chłostą suchych gałęzi, trzaskiem zerwanych z dachów gontów, starciem się zimnych fali, jękiem strzelistych topól zgiętych jak trzciny, wyciem wichru w kominach. Rozpętany huragan szaleje w dole, a balon zawrotnym pędem leci bez wstrząśnienia coraz wyżej w górę... w górę...

Gdyby Iwon wiedział... Ale nie wie... Zkądże by mógł wiedzieć co się dzieje.

Minął Wersal, zamek, park i marmurowe baseny. Miasto o milczących pałacach i szerokich ulicach służy za generalną kwaterę wrogowi. O tej porze oficyalne dokumenta, akta spisywane w pośpiechu i opatrywane ciężką pieczęcią spoczywają w kancelaryach przesiąkniętych zapachem tytoniu. Piwo nie leje się strumieniami w zamkniętych kawiarniach, światła pogaszone w hotelach, król tylko co zasnął, a żołnierze osłonięci kapturami przechadzają się wzdłuż i wszerz przed bramą. Zaledwie jakieś mdłe światełko błyska w oknie hotelu Jesse i drugie w prywatnem mieszkaniu Nowej ulicy. Bismark i Moltke czuwają.

Kanclerz posiliwszy się obficie tłustą gęsiną i westwalską szynką, popitą dwoma butelkami wina, schronił się w swoim pokoju i zapaliwszy fajkę rozmyślał słodko nad swojem dziełem zjednoczenia Niemiec, które wkrótce przy grzmiących oklaskach tłumu, książąt i dygnitarzy obwieści w zwierciadlanej sali, pod złoconemi sklepieniami Ludwika XIV. Będzie miał szczęście widzieć cesarską dostojność, wieńczącą białą skroń starego swego pana Wilhelma. Moltke blady i pomarszczony, jak Parka, dzierżąca nici ludzkiego przeznaczenia, lodowatym wzrokiem wodzi po karcie za zagładą francuzkiej armii. Chanzy pobity pod Mans, Faidherbe, odcięty na północy, Bourbaki broniący się jeszcze na wschodzie... Co się tyczy Paryża, to dzieło już tylko kilku dni czasu. Moltke myśli o sławie zdobytej przez niemieckich żołnierzy, a serce wystygłe starca uderza dumą lat młodzieńczych.

Iwon zostawił daleko za sobą Rouen, a po lewej stronie Chartres, zajęte przez Niemców. Wszędzie ich było pełno: w czarnych lasach i na białych gościńcach, we wsiach i w miastach: w Peronne, Chateaudun, w Normandyi, w Ile de France, a jutro może w Bretanii... Kto to wie? Iwon przelatuje ponad krwawemi polami bitew, gdzie tysiące bohaterów legło w dolinach Beauce i Maine i na błotnistej puszczy, która armię Chanzy'ego doprowadziła pod Vendome. Wieluż ich padło twarzą o ziemię podczas wielkiej potyczki pod Mans i cofaniu się ku Laval!

Laval! Iwon tylko co przeleciał ponad miastem, gdzie snem ciężkim, przerywanym, spoczywa tysiące zmordowanych ludzi, w uszach których grzmią wciąż kartacze, ścigające ich od tylu tygodni. Pomimo dzielnych wysiłków Chanzy'ego, admirała Jaureguibbery i Jaures'a, armia Loary jest niepowrotnie skazaną. Zwyciężyła ona zimno, choroby, głód i niewywczasy, jej ochotnicy: chłopi oderwani od pługa, rzemieślnicy od warsztatu, mieszczanie, improwizowani żołnierze przelewali ochoczo krew za ojczyznę, rezerwiści Żyrondy pod Coulmiers, żuawi papiescy pod Sonis i Patay... a teraz wszystko skończone... wszystko! Zwalczony olbrzym wlecze się bez sił... bez tchu... Dogorywa.

Gdyby Iwon wiedział! Ale nie wie... A jednak jakby tchnienie śmierci zalatywało go z tych pól zasłanych trupami, po których żałobnym korowodem ciągnęły stada kruków, tak tajemnicza trwoga jego wzmaga się z każdą chwilą i rozpiera mu piersi. Gdzież jest? Dokąd leci?... Ach! żeby to widzieć... słyszeć!

Myśli jego mącą się. Nie jest żadnym strategikiem. Nie zna nawet geografii tej Francyi, której broni własną piersią. Naco by mu się nawet zdało wiedzieć nazwę tych miast, nad któremi przelatuje rozwianym pędem? Więc myśl jego wraca do dalekiego Paryża i okrutny żal i tęsknota chwyta go za serce. Tak by mu dobrze było w forcie Montrouge wśród towarzyszy i ognia kartaczy! Tam, wpośród innych, niby sobie nie robił ze śmierci...

Pan Bonnard mu powiedział: Twoje życie nie liczy się za nic. I miał słuszność. Ale dlaczegóżby miał zginąć? Przecie ma wszelkie dane, że wyjdzie z tego cało. Więc czegóż chce? Ma przecie przestrzeń, swobodę, ciszę i noc czarną, które go strzegą? Czegoż mu więcej potrzeba?

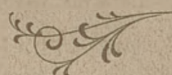
Ale daremnie rezonuje z sobą. Odczuwa lęk opuszczonego dziecka walczącego ze zmorą. Sili się myśleć o ojczystej wiosce, o wybrzeżu Guildalo, o starej Loligenowej, o bladej Hani... ale to wszystko wydaje mu się bladem, niewyraźnem, zamglonem jak sny, które jawa rozprasza.

Skarga gołębia bardzo cicha i łagodna, zbudza go z zadumy.

— Zimno im — myśli. Źle im biedakom w koszyku.

Bardzo ostrożnie odwiązuje klatkę i pieszczotliwie bierze do rąk gołębia. Taki był miękki, jedwabisty, i żywy, a serduszko tłukło mu się w piersi. Le Glech rozczulił się. Widział ludzi, padających dokoła siebie, ale wszystko co małe i słabe brało go za serce. I znowu pomyślał o Hani, bo karmiła gołębie i ptactwo domowe i była dobra, więc lubili ją ludzie i zwierzęta. I teraz widział ją wyraźnie uśmiechającą się słodko do niego pod koronkowym, odświętnym czepeczkiem podobnym do białego motyla na płowej jak zboże główce. Wtedy Iwon rozczulił się bardziej jeszcze i delikatnie, ręką, która drżała, włożył gołębia napowrót do koszyka. Coś dziwnego wstrząsało mu duszę. Czuł się bardzo pokornym, maleńkim; jakimś punkcikiem nieznacznym w ogromnej przestrzeni... pyłkiem, tchnieniem ludzkiem w nieskończoności niebios.

(Dokończenie nastąpi.)



Memento!

Gdy zasiewasz twoje łany,
Strzeż, by zasiew był dobrany,
Aby ziarno doborowe
W nim prawdziwie było zdrowe!

Zanim z siewem wyjdziesz w pole,
Wypleń chwasty i kąkole;
Słabe ziarno wyrzuć w plewy,
Bo niezdatne na posiewy!...

Więc na ojców naszych łanie
Niech do pracy tylko stanie
To, co czyste, — to, co zdrowe,
A uczciwie narodowe!

Niech nie kala czystej sprawy
Trąd bezcześci i niesławy,
Jaki nieraz w naszem kole
W dom przynoszą czci kąkole!

Więc wymiatać śmieci z domu
I piętnować wzgardą sromu
Tych, co stoją z własnej winy
Hańbą kraju i rodziny!

Niech za bratniem kołem z dali
Zasłużony srom ich pali,
A gdy duch już w sercu zaśnie,
Niech ich jasny piorun trzaśnie!...

K. Z. B.





MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

30) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

— —

(Ciąg dalszy.)

— No i cóż? — zawołał młody oficer, — nie jesteś pan zachwycony tem przyjęciem? Nie spodziewałem się tego! Zamiast buntowników — uprzejmi ludzie, dobre mieszkanie, śliczna dziewczyna w domu — ah, jesteśmy doprawdy szczęśliwi, że nas tu przysłano!

— Panie poruczniku, — szepnął Maksymilian, — błagam pana, nie ufaj tym ludziom! Vrana nie podoba mi się!

Stanisław zerwał się z łóżka.

— Myślisz pan, — zawołał, — że uprzejmość jego jest tylko pozorną?

— Tak! Dziwne jakieś przeczucie nieszczęścia napełnia moje serce, daj Boże, abym się mylił. Trzeba nam było żądać koniecznie osobnego domu, gdzie bylibyśmy mieszkali wszyscy razem, chociażbyśmy byli spali na gołej ziemi! A tak, w każdym domu mieszka jeden lub dwóch żołnierzy, jak łatwo więc zabić ich, choćby cepami, gdy śpią! Jeżeli wieśniacy chcą nas zgładzić, to jest to teraz dla nich drobnostką!

— Ah, to być nie może, — rzekł Stanisław drżącym głosem. — Zgładzić cały oddział żołnierzy? Ależ wiedzą Bośniacy, jaka straszliwa czekałaby ich za to kara!

— Fanatyzm nie pyta o skutki czynu! Może się mylę — w każdym razie musimy obydwaj czuwać pilnie!

— Myślisz pan, że Naomi mogłaby nas też zdradzić?

— Nie, ale zdaje mi się, że ojciec jej chce wdziękami córki odebrać panu przytomność i uśpić twoją czujność!

— W takim razie myli się Vrana! Ja oddawna już kocham — śliczną, młodą dziewczynę, i kochać ją będę zawsze, aż do śmierci! Na wdzięki Naomi jestem zupełnie obojętny!

— To dobrze! Powinniśmy być wierni naszej miłości! Kochać raz w życiu, ale aż do ostatniej chwili!

I Maksymilian westchnął smutnie. Przed oczami jego duszy stanęła postać ukochana, postać jego Józefiny, o której tak dawno żadnej nie miał wiadomości!

Nie wiedział nawet czy żyje!

— Powiem panu też, kto jest wybrana mego serca, — rzekł Stanisław. — Gdybym poległ w bitwie, to będziesz pan wiedział przynajmniej, komu zanieść ostatnie moje pozdrowienia! Otóż Nelly Rosen, najmłodsza dama dworska cesarzowej jest moją narzeczoną! Na wypadek mej śmierci oddasz jej pan tę zaschłą różę i powiesz, że kochałem ją wiernie...... Przyrzekasz mi pan to?

— Przyrzekam!

I obydwaj uścisnęli sobie serdecznie ręce.

Kolacya, na którą ich teraz zaproszono, była wyborna.

Naomi nie siedziała przy stole — w Bośni kobiety nie jedzą razem z mężczyznami, chodziła tylko w około stołu i obsługiwała gości, nalewając im wino, i kładąc im najlepsze przysmaki na talerz — Vrana w świetnym był humorze i zachęcał Stanisława nieustannie do jedzenia i do picia.

Maksymilian pił bardzo mało i spoglądał raz po raz znacząco na młodego oficera, który spojrzenia te rozumiał i oświadczył grzecznie ale stanowczo, że więcej już pić nie będzie.

Po kolacyi podała Naomi fajki i niedługo potem udali się wszyscy na spoczynek.

Stanisław położył się i usnął natychmiast, Maksymilian jednak, pomimo, że był zmęczony, nie kładł się wcale. Dziwny jakiś niepokój opanował go nagle.

W domu głęboka panowała cisza.

Maksymilian włożył do kieszeni rewolwer nabity czterema kulami, zarzucił płaszcz i zeszedł cicho na dół, aż do drzwi, wiodących do ogrodu.

Drzwi te nie były zamknięte — nacisnął więc klamkę i stanął w ogrodzie.

Silny wiatr jesienny zginał wierzchołki drzew i szumiał smutnie w opadających liściach, ciemność głęboka panowała w około, i w całem otoczeniu jaśniało tylko jedno małe światełko, w pierwszem oknie ogrodowego domku!

Tam stała lampa na oknie.

— Czyżby to był jaki umówiony znak? — pomyślał Maksymilian.

I ostrożnie, przesuwając się pomiędzy drzewami, doszedł aż do domku na odległość mniej więcej pięciu kroków i już zamierzał iść jeszcze dalej, gdy nagle ujrzał tuż przed sobą mężczyznę, opartego o mur domu.

Światło lampy padało mu prosto na twarz i Maksymilian zdrętwiał.

Była to ta sama twarz, którą widział dwa razy w życiu.

Raz na statku „Jaskółka,“ na morzu Północnem.

Wówczas walczył z nim na śmierć i życie, i tylko rozbicie się statku rozłączyło ich.

Drugim razem wpadł mu w ręce bez walki, w zamku Osterno!

Mężczyzną tym był Ramiro Olivarez, mąż Felicyi Szalenberg!

Maksymilian, położył się na ziemię, inaczej bowiem byłby go ujrzał jego śmiertelny wróg, i czekał spokojnie, z rewolwerem w ręku, co dalej nastąpi.

Po chwili zaszeleściały zwiędłe liście na ścieżce i Mikołaj Vrano stanął obok Ramira.

ROZDZIAŁ XLVI.

Haniebny spisek.

Maksymilian poznał od razu, że to była umówiona schadzka, i chociaż wiedział, że naraża swoje życie, pozostał tu, chcąc się koniecznie dowiedzieć, o czem ci obydwaj mężczyźni mówić będą.



Maksymilian podsłuchuje rozmowę pomiędzy Vraną a Ramirem.

— Jesteście, Vrana? — szepnął Barin. — Kazaliście mi długo czekać w tem zimnie!

— Nie mogłem przyjść prędzej! Musiałem czekać,

aż te austryackie psy usną. Nie myślę się wyrzekać swoich zamiarów w ostatniej chwili!

— Czy oni nie podejrzywają was o nic?

— Oficer jest za młody i niedoświadczony. Dałem mu zresztą papierosa, zaprawionego tak, że musiał usnąć natychmiast...... Pewnie się z tego snu nie obudzi...... Ale jest tu jeszcze jakiś podoficer, i ten zdaje się — nie dowierza mi. Dlatego musi się wszystko odbyć dzisiejszej nocy. Przygotowania ukończone, potrzeba mi tylko dać znak, i mordowanie rozpocznie się na dobre!

— A wieśniacy zgadzają się na to? Wszyscy?

— Tak, wszyscy ci, u których żołnierze mieszkają!

— Jaki znak umówiliście?

— Zapalę moją stodołę! Poświęcę ją chętnie dla ojczyzny! Będzie to wesoła noc, krew strumieniem się poleje!

A potem wykopiemy ogromny dół, wrzucimy zabitych, nasypiemy wapna i zrównamy go ze ziemią! Gdy przybędą Austryacy, powiemy, że tu wojska wcale nie było.

— W jaki sposób zgładzicie waszych gości? — zapytał Barin.

— Oficera i podoficera zabiję własną ręką, żołnierzy zabiją moi parobcy.

— Będzie to ogromny hałas w domu! Nie wiem wcale, co powiedzieć mojej żonie, gdy zapyta, co się dzieje. Gdyby wiedziała, że popełniono tu jakie morderstwo, nie zostałaby ani jednej chwili dłużej pod waszym dachem.

— To źle! Hrabina gotowaby sama ostrzedz Austryaków. Wszakże ona także jest Austryaczką?

— Tak, ale nienawidzi Austryi z całej duszy!

— W każdym razie zamknij ją pan w domu, aby nie mogła wyjść. Drzwi zamknąć na klucz, spuścić i gwoździami przybić żaluzye i rzecz skończona!

— Macie słuszność! Zrobię tak! Jak się nazywa oficer?

— Stanisław, hrabia Kosiński!

— A podoficer?

— Maksymilian Dorn!

— Ach! Krzyknął Barin, — tego wam tknąć nie wolno! Tego człowieka mnie zostawcie! Ja sam rozprawię się z nim! Nareszcie!

— Czy pan go zna?

— Tak! I pragnę się z nim zobaczyć, — dodał szyderczo. — Ach, jakże się cieszę! Jutro rano nie będzie żył ten — człowiek, który mi ukradł — —

— Więc to złodziej? — zawołał Vrana zdumiony. — Nie byłbym myślał! Ale prawda, oprócz żony pana znajduje się tu jeszcze mały służący, Luigi. Zdaje się to być przebiegły chłopak. Co z nim zrobimy?

— On śpi mocno, ale zamknę go w komorze dla pewności.

— Dobrze! Zamknij pan teraz dom, ja zaś pospieszę do mojej roboty!

Po tych słowach rozeszli się spiskowcy i znikli w cieniach nocy.

Maksymiljan wstał, ale nie wiedział, co najpierw uczynić. Setki myśli tłoczyło mu się do głowy, a jedna była gorszą, niż druga. Czy miał ratować Stanisława? Czy biegnąć od domu do domu i wołać na żołnierzy, aby wstawali i bronili się? Czy rzucić się na sołtysa i zastrzelić go, zanim podpali stodołę?

Ale gdyby zabił Vrana, to Barin zapaliłby stodołę, a zabić obydwóch razem nie mógł, bo nie wiedział, dokąd Barin teraz poszedł!

Nie, najlepiej będzie, jeżeli Vranę zatrzyma w domu, a równocześnie musi ktoś inny obudzić Stanisława, aby mógł sprowadzić żołnierzy i bronić się razem z nimi!

Ale gdzie tu szukać tego, kto by Stanisława obudził? Komu powierzyć to zadanie?

W tejże chwili ukazał się znów Barin, a za nim szedł Vrana.

— Drzwi zamknięte, klucz mam przy sobie, — szepnął Barin.

— Okiennice gwoździami przybite, żona pana wyjść z domu nie może chociażby chciała, — odrzekł sołtys. — Pokrzepmy się najpierw butelką wina! Może podejmujesz się pan zgładzenia i Kosińskiego i Dorna? Byłoby to najlepiej — odstępuję panu obydwóch! Masz pan broń?

— Ten rewolwer wystarcza, ma on sześć kul, a dwie tylko są potrzebne!

— Więc idź pan teraz ze mną. Podczas kiedy się załatwiać będziesz z tymi dwoma — pójdę do stodoły! Ale powiedz mi pan, czemu nienawidzisz tak bardzo Austryaków?

— Bo jeden z nich ukradł mi serce mojej żony! Ona go zapomnieć nie może! Jest to ten Maksymiljan Dorn — w rzeczywistości nazywa on się inaczej — ach, jak ja go nienawidzę! Rozumiecie teraz, czemu pragnę jego krwi?

Spiskowcy oddalili się, a Maksymiljan pobiegł do ogrodowego domku.

— Muszę tam wejść, — myślał, — muszę ją obudzić! Ona mi pomoże!

Ale drzwi mocno były zamknięte, a okiennice żelazne.

Nagle odkrył kilka żerdzi, opartych o dom, a sięgających aż do dachu. Służyły one jako podpora dla winnej latorośli, rozszerzającej się na całym froncie domku.

Nie namyślając się długo, wdrapał się po nich, jak po linie, na dach, i tu zaczął natychmiast pałaszem rozrąbywać dach, cienki, drewniany. Po kilku minutach wyrąbał już taki otwór, że mógł przez niego wskoczyć do wnętrza domku, i potem zaraz zeszedł po małych schódkach na dół, gdzie jak przypuszczał, znajdował się pokój Felicyi.

Przeczucie nie omyliło go.

Gdy otworzył drzwi, ujrzał w małym, ale z wyszukanym zbytkiem urządzonym pokoju Felicyą, leżącą na białej jedwabnej pościeli, z rozpuszczonemi złotemi włosami, pogrążoną w głębokim śnie.

— Hrabianko Szalenberg, — krzyknął, stojąc na progu, — obudź się pani! Prędko, na Boga! Obudź się pani!

Felicya otworzyła oczy i zerwała się przerażona.

— Kto tu jest? — zawołała. — Kto pan jesteś? Czego chcesz? Ramiro, ratuj mnie!

— Milcz pani! Ten którego wołasz, nie słyszy cię, nie ma go tu wcale! On właśnie zamierza popełnić podwójne morderstwo, i pani sama możesz zapobiedz temu!

— Morderstwo? Ramiro miałby być mordercą? O nie! Ale kto pan jesteś? Ten głos — ach — Boże.......

— Tak, nie mylisz się pani, jestem Maksymilian Kronau. Potem wszystko pani wytłumaczę, ale teraz.....

— Uciekaj pan! — przerwała, — uciekaj z tego domu! Gdyby Ramiro wszedł tutaj, zabiłby nas oboje!

— Nie, nie, wstawaj pani czemprędzej, ja pójdę do przyległego pokoju i powiem, co masz uczynić!

Mówiąc to, cofnął się i przez na wpół przymknięte drzwi rozmawiał dalej z Felicyą.

— Więc co mi pan każesz? — pytała młoda kobieta, ubierając się szybko.

— Znasz pani rozkład domu Vrany?

— Znam, dosyć. — —

— Na górze w jednym z pokoików po prawej stronie schodów śpi młody oficer, hrabia Kosiński — dawniejszy paź cesarzowej Elżbiety!

— Stanisław! O Boże! Cóż go tu sprowadziło?

— O tem później! Dosyć, że.....

— Nie, ja muszę wiedzieć, po co on tu przybył!

Biedna kobieta myślała już znowu o szpiegach cesarzowej, ścigających ją nieustannie!

— Jest on dowódzcą oddziału żołnierzy, których tu przysłano. Wieśniacy przyjęli nas bardzo gościnnie na pozór, ale dziś w nocy chcą nas wszystkich wymordować. Mąż pani ma zabić Kosińskiego i mnie!

— Nie, nie, to być nie może! Ramiro nie jest mordercą! On pana nienawidzi, bo wie, że cię kochałam i że jeszcze — ale o tem teraz nie możemy mówić. — Uwierzę ci wszystko, tylko nie to, aby Ramiro był zabójcą!

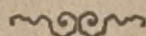
— Więc się przekonaj sama! Ukryj się na górze i uważaj, czy mąż twój nie przyjdzie tam z rewolwerem w ręku. Obowiązkiem twoim będzie wtenczas przeszkodzić spełnieniu zbrodni!

— Ale jakże ja, słaba kobieta, zdołam się oprzeć olbrzymiej sile mego męża?

— On kocha panią i wypełni każde twe żądanie! Odwiedź go pod jakimkolwiek bądź pozorem od drzwi pokoju Stanisława, odegraj komedyę czułości — pamiętaj, że ocalisz tem tyle niewinnych ludzi od śmierci......

— Rozumiem — rzekła Felicya, wchodząc do saloniku, całkiem już ubrana w biały powłóczysty szlafroczek, — rozumiem i uczynię wszystko, co pani każesz!

(Ciąg dalszy nastąpi.)





Żywcem pogrzebany.

Powieść z włoskiego.

8) Tłomaczyła P. Otrys.

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy).

— Powtórne małżeństwo hrabiny jest właściwie koniecznością, — odpowiedziałem. — Potrzebuje ona opiekuna! Taka młoda i piękna!

— Piękność bywa czasem przekleństwem! Jako dziecko była Nina z tego powodu zarozumiałą i niegrzeczną, później stała się próżną i upartą. Ale dosyć o tem! Wybacz pan mej otwartości i bądź przekonanym, że chciałabym abyście oboje byli szczęśliwi!

Stanęliśmy teraz przy drzwiach kaplicy. Siostra Małgorzata przeżegnała się wodą święconą i wskazała mi miejsce na ławce pod chórem.

Przed ołtarzem klęczały uczennice klasztoru, w białych sukniach i białych na głowie zasłonach. Pomiędzy niemi znajdowała się Nina — w czarnym żałobnym stroju. Klęczała ona z pokornie spuszczoną swoją śliczną złoto włosą główką i zdawała się być pogrążoną w modlitwie.

Ach, jak ja nią gardziłem!

I taki mną gniew opanował na widok tej fałszywej zdradzieckiej kobiety, że nie mogłem doczekać chwili mej zemsty straszliwej i przeklinałem ją w imieniu tego, którego z jej przyczyny zabiłem!

Siedziałem jak we śnie i przyszedłem dopiero do przytomności, gdy usłyszałem głos Siostry Małgorzaty:

— Pójdź pan ze mną!

Po chwili wchodziłem z nią do ładnie urządzonego małego pokoiku.

— To nasza biblioteka, — rzekła. — Hrabina przyjdzie zaraz. Czy panu nie dobrze? Wyglądasz tak blado! Przyniosę kieliszek wina!

— Nie, nie, dziękuję, — zawołałem, — jestem zupełnie zdrów!

— Może obraziłam pana poprzednio moją otwartością?

— Ależ wcale nie, przeciwnie, jestem pani bardzo za to wdzięczny! Ja cenię szczerość po nad wszystko, a dosyć mnie już w życiu okłamywano!

— Jesteś pan zapewne niecierpliwy — powiem Ninie, aby się pospieszyła.....

Zakonnica wyszła i zaraz potem wbiegła Nina do pokoju.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

— Jakże się cieszę, że cię nareszcie widzę, — zawołała, rzucając mi się w objęcia. — Bardzo to uprzejmie z twej strony, że właśnie dziś, przy.......

Nagle umilkła. Spojrzała na mnie i przestraszyła się.

— Co to! — krzyknęła, — co ci jest? Co się stało?

— Usiądź, — rzekłem poważnie, przynoszę ci smutną wiadomość!

Upadła na krzesło i patrzała na mnie szeroko otwartemi, osłupiałemi oczami. Miała strach, że Gwidon zdradził ich stosunek i czekała teraz sądu......

Szalona jej obawa sprawiała mi wielką przyjemność.

— Jakież to wiadomości? — szepnęła nareszcie. — Widziałeś Gwidona? Miałeś z nim sprzeczkę? Czy on co mówił......

— Tak, widziałem go i wracam właśnie od niego, — odpowiedziałem. — Odsyła on ci to......

I podałem jej brylantowy pierścionek.

Nina zbladła jeszcze więcej i zaczęła drżeć gwałtownie. Była pewną, że wiem wszystko..

— Nie rozumiem, — wyjąkała, — czemu Gwidon — odsyła mi — ten — pierścionek! Dałam mu go na pamiątkę — po — Fabiu....... —

Ach, jak mnie przerażenie jej bawiło!

— Czemu jesteś taki milczący i zimny! — zawołała nagle, wybuchając głośnym płaczem. — Czy mnie już nie kochasz? Powiedz mi nareszcie, co się stało!

— Zaraz! Mówiłaś mi kilka razy, że Gwidon — którego uważałaś za — brata — rościł sobie pretensye do ciebie i stawał się czasem natrętnym. — Przyrzekłem ci, że zmuszę go do milczenia — i dotrzymam słowa. Gwidon zamilkł na wieki!

— Na wieki? Co to znaczy? — krzyknęła, zrywając się.

— To znaczy, że nie żyje!

— Nie żyje! Nie może być! Ty go zabiłeś!

— Tak, w pojedynku! Obraził mnie wczoraj — dziś rano pojedynkowaliśmy się. Zanim umarł — przebaczyłem mu.

— W jaki sposób obraził on ciebie?

Nina mówiła to cicho, ale spokojnie. Rumieniec wrócił na jej twarz.

Opowiedziałem jej w krótkich słowach całe zajście.

— Wspominał — mnie — umierając?

— Nie!

Teraz dopiero odetchnęła swobodniej.

Ta kobieta nie miała ani serca, ani sumienia! Byłbym jej wybaczył, gdyby mnie była teraz przeklinała za zabicie tego, którego kochała — mogła płakać, jęczeć, rozpaczać — ale ona uśmiechnęła się tylko i rzekła:

— Żal mi go! Czemu jednak łudził się nadzieją, której mu nie dawałam?

— Czy śmierć jego nie budzi w tobie głębszego żalu? — spytałem z pozornem zdumieniem.

— Nie. Nie mam żadnego powodu płakania po nim. Fabio umiał go zawsze utrzymać w należnych granicach — ale potem stał się zbyt natrętnym!

Nie wiem, czemu jej natychmiast nie zabiłem! Zwierzę miałoby więcej uczucia, niż ona!

— W takim razie omyliłem się, — rzekłem. — Myślałem, że wiadomość o śmierci Gwidona zmartwi cię bardzo, i dlatego byłem niespokojny. Postąpiłem więc zgodnie z twem życzeniem?

Nina objęła moją szyję i pocałowała mnie gorąco.

— Najzupełniej, — zawołała uradowana. — Nie mogłeś uczynić nic innego! Kocham cię jeszcze więcej za to, że broniłeś mego honoru! I teraz jesteś znowu w dobrym humorze, nieprawda? Ach, jak będziemy szczęśliwi! Chciałabym ci chętnie ofiarować ten pierścionek, ale nie śmiem — bo ty masz inne, o wiele piękniejsze! Ale przyjmiesz go może, gdy ci powiem, że Fabio i ojciec jego już go nosili!

I wsunęła mi rzeczywiście pierścionek na palec.

Nie było to śmiesznie?

— Wezmę go, jako znak twej miłości, — rzekłem poważnie, — chociaż budzi on we mnie smutne wspomnienia. Ściągnąłem go z palca Gwidona!

— Ach, pojedynek jest rzeczą tak powszednią......

— Tak, tylko że koniec bywa zawsze tragiczny. Muszę dlatego opuścić Neapol na pewien czas, wyjadę dziś jeszcze do Avellino!

— Znam Avellino! Byłam tam raz z Fabianem.

— I podobało ci się?

Pamiętałem te czasy! Byłem tam wówczas niezmiernie szczęśliwy!

— Tak, wszystko było mi nowe — cieszyłam się, że wyszłam z klasztoru!

— A ja myślałem, że kochasz zakonnice?

— Niektóre — naprzykład matkę Przełożoną. Ale siostry Małgorzaty nienawidzę!

— Czemu?

Nina skrzywiła usta, jak małe dziecko.

— Bo ona taka przebiegła, — szepnęła. — Inne uczennice uwielbiają ją — ja tego nie rozumiem!

— Jak długo zostaniesz tu jeszcze? Do Neapolu możesz śmiało wrócić.

— Powiedziałem Przełożonej, że zostanę tu tydzień, więc nie chciałabym prędzej wyjeżdżać. Po śmierci Gwidona jest obecność moja w Neapolu konieczną!

— Czemu?

— Bo testament jego musi zostać otworzonym. Dał mi go od schowania, zanim wyjechał do Rzymu.

— A co on zawiera?

— Mianował mnie jedyną swoją sukcesorką! — zawołała wesoło.

Tego już było zanadto!

— Winszuję ci! — rzekłem szyderczo. — Otrzymasz ładny majątek!

— I wszystkie jego papiery i listy, nieprawda?

Ah, chodziło jej o własne, kompromitujące listy.

— Naturalnie! Ale muszę cię, niestety, pożegnać. W twojem towarzystwie czas szybko upływa! Pójdę pieszo do Castellamore — tam czeka mój powóz. Gdy wrócę, odwiedzę cię znowu, zgoda?

— Wolałabym, abyś wcale już nie odchodził najdroższy. Tęsknię bardzo za tobą!

— Rozłączenie podwaja miłość, — odrzekłem z uśmiechem. — Żegnam cię! Bądź zdrowa i myśl o mnie! Módl się też za Gwidona, on kochał cię i umarł dla ciebie!

— Dobrze! Ale — podaj mi jeszcze raz — twoją rękę — szepnęła nagle drżącemi ustami.

— Czemu? — zapytałem zdumiony.

Zamiast odpowiedzieć, ujęła moją rękę i oglądała ją uważnie, a twarz jej z bladej stała się formalnie siną.

— Dziwna rzecz! — wyjąkała — teraz, gdy masz ten pierścionek — wygląda ręka twoja zupełnie, jak ręka Fabia.

I znowu płakać zaczęła.

Zadzwoniłem i poprosiłem wchodzącej zakonnicy o szklankę wody.

Siostra Małgorzata przyniosła ją sama.

— Co się stało hrabinie? — zapytała.

— Nie wiem, — odrzekłem, — uwiadomiłem Ninę o śmierci jej przyjaciela, ale wiadomość ta wcale jej nie wzruszyła. Zdaje się, że wynalazła jakieś podobieństwo pomiędzy moją a męża jej ręką, i to chyba tak ją rozdrażniło! Kto pojmie kaprysy kobiet!

Nina ocierała oczy i patrzała na mnie błagalnie.

— Spodziewam się, że czujesz się pani lepiej, — odezwała się zakonnica szorstko. — Przestraszyłaś bardzo hrabiego.

— Żałuję — — szepnęła Nina.

— Ach, to nic nie szkodzi, — zawołałem żywo, nie mówmy już o tem! Przykro mi, że moje ręce podobne do rąk Fabia. Nie gniewaj się o to!

Nina wstała, i nie patrząc wcale na siostrę Małgorzatę, rzekła:

— Pójdę do mego pokoju! Żegnam cię, Cezary. Pisz do mnie z Avellino!

I zanim się spostrzegłem, rzuciła mi się w objęcia i pocałowała mnie kilka razy.

Potem spojrzała z złośliwym uśmiechem na zakonnicę — i znikła.

Zdumiałem! Że chciała okazaną mi czułością wyrządzić przykrość Siostrze Małgorzacie, to nie ulegało żadnej wątpliwości, ale zakonnica pozostała spokojną, a ja — zarumieniłem się!

— Zaręczam pani...... — zacząłem.

— Oszczędź sobie słów, hrabio, — odparła zakonnica ze łzami w oczach — my jesteśmy do tego przyzwyczajone, że ludzie z nas szydzą. Hrabina Romani nie myśli o tem, że i ja byłam niegdyś młodą, i że miałam gorące serce...... ale ja jej wybaczam!

— Moja narzeczona bardzo jeszcze jest młodą, to jedno uniewinnia jej zachowanie się! Czułość jej dla mnie nie mogła przecież obrazić pani!

— Więc pan myślisz, że ona pocałowała cię — z miłości? — rzekła zakonnica z szyderczym uśmiechem. — Nie chcę psuć iluzyi! Mogłabym wiele mówić, ale wolę milczeć. Pan jesteś człowiekiem poważnym i rozsądnym — trzymaj Ninę krótko i nie ulegaj jej kaprysom. Życzę panu wszelkiego szczęścia i — żegnam! Benedicte!

— Chwilę jeszcze, — prosiłem, i wyjąwszy z kieszeni tysiąc franków, podałem je zakonnicy.

— Na mszą świętą za duszę Gwidona Ferrari! Umarł niespodziewanie i nieprzygotowany na śmierć. Módlcie się za niego i za tego, który go zabił!

Siostra Małgorzata spojrzała dziwnie na mnie, potem wzięła pieniądze, podziękowała i wyprowadziła mnie z klasztoru.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Avellino jest małem, ale bardzo ładnie położonem miasteczkiem.

Schroniłem się tu dotąd, aby przepędzić w ciszy i samotności kilka dni i nie myśleć o zemście. Tu wobec gór i lasów chciałem być swobodnym człowiekiem.

Wincenty towarzyszył mi.

Żyłem tu skromnie, jak ktoś, nie mający żadnego majątku — wynająłem dwa pokoje w małym domku, należącym do jakiejś biednej, uczciwej wdowy.

Mąż jej pracował w kopalniach marmuru i został przygniecionym kamieniami z powodu nieostrożności jednego z swoich towarzyszów.

Pani Monti, tak się zwała moja gospodyni, opowiedziała mi cały ten wypadek.

— Wiem, że on umyślnie zabił mego Tonia, — mówiła, zaciskając pięści, — bo starał się daremnie o moją miłość. I potem przyszedł ten nędznik — morderca do mnie i prosił mnie o rękę! Powiedziałam mu wprost, że on, a nikt inny zabił Tonia. Tłumaczył się, uniewinniał — ale ja uderzyłam go w twarz i przeklęłam go! Umarł wkrótce potem, święci wysłuchali mojej modlitwy. Ja żyję z wynajmowania domku i ogrodu i utrzymuję moją córkę i siebie dosyć dobrze.

— To macie córkę?

— Tak, jednę, Lillę! Śliczna to i dobra dziewczyna, moja jedyna na świecie pociecha!

Uśmiechnąłem się. Każda matka uważa swoje dzieci za doskonałość.

Trzy dni już bawiłem tutaj, i nic nie zakłócało mego spokoju.

Razu pewnego zapytał mnie Wincenty znienacka:

— Widział pan hrabia już Lillę Monti?

Twarz jego była przytem mocno zarumienioną, a oczy jego błyszczały jak dwa ognie. I po raz pierwszy zauważyłem, że to bardzo ładny chłopak.

— Córkę naszej gospodyni? Nie, nie widziałem jej dotąd! — odrzekłem. — Czemu pytasz o to?

— Bardzo ładna dziewczyna......

— Co znaczy piękność!

— Bardzo wiele! Cieszymy się tak pięknością kobiety, jak pięknością kwiata lub gwiazdy!

— Widzę, że jesteś zakochany, mój chłopcze! W przeciągu trzech dni stałeś się niewolnikiem Lilli! Żal mi cię!

— O, ja bym nie śmiał wcale mówić jej o miłości! Ona taka jeszcze młoda, taka delikatna i lękliwa! Jedno ostre słowo przestraszyłoby ją — —

Milczałem! Czemu Wincenty ma być szczęśliwszym odemnie! Niech i on pozna tę słodką truciznę!

Następnego dnia poznałem Lillę i to w kościele, gdzie myśląc, że jest samą, stroiła kwiatami ołtarz Matki Boskiej. Była to rzeczywiście ładna dziewczyna. Widziałem już wiele piękniejszych wprawdzie, ale cała jej postać tchnęła taką niewinnością i wdziękiem, taką niebiańską słodyczą, że ukorzyłem się przed spojrzeniem jej oczu i uwierzyłem — że są na świecie kobiety, podobne do aniołów!

Gdy mnie spostrzegła, zarumieniła się lekko, ale pozostała spokojną i nie zmieszaną.

— Jesteś Lilla Monti? — zapytałem.

— Tak panie!

— I wrócisz teraz do domu?

— Tak, matka czeka na mnie! Przygotujemy obiad dla pana!

— Więc ty umiesz gotować? — zawołałem, śmiejąc się.

— Naturalnie! Ja wszystko umiem i chętnie pracuję! Matka mówi, że tylko źli ludzie są leniwi!

— Nie pomaga ci Wincenty czasem?

— O tak, on jest bardzo dobry, ale i on je chętnie to, co ja mu ugotuję. Twierdzi on, że nigdzie mu tak nie smakują obiady, jak u nas!

Mimowoli musiałem się rozśmiać. Lilla mówiła to wszystko bardzo poważnie, przekonana mocno o prawdziwości słów Wincentego.

— Nie psuj mi go tylko, — rzekłem, — i nie zawracaj mu głowy!

Dziewczę uśmiechnęło się wesoło i skinąwszy poufale główką, udało się do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Czem jesteś?

Gdy twarde słowo rzucasz, a w oku
Dumna energia lśni błyskawicą,
Odejdź — nie lubię tego widoku,
Bo wtedy jesteś... wężycą.

Gdy wściekłość w oczach, dłoń zaciśnięta,
Złość tryska słowem w jadzie skąpanem,
Precz, precz odemnie i bądź przeklęta,
Bo wtedy jesteś.... szatanem!

Gdy w twarzy widzę żałość grobową,
Ból lub tęsknotę za czemś dalekiem,
Daj dłoń — pociechy powiem ci słowo,
Bo wtedy jesteś.... człowiekiem.

Gdy głos szczebiotem dźwięczy ptaszęcia,
W śmiechu twarz błyska wdzięków zaletą,
Pójdź bliżej, bym cię chwycił w objęcia,
Bo wtedy jesteś... kobietą.

A kiedy tkliwa dłoń zgania ciemną
Chmurę, co zwisła nad mojem czołem,
O módl się ze mną i stań nademną
Bo wtedy jesteś... aniołem.

Bronisław Grabowski.





Z TEATRU.

(W sieci. — Wesoły dramat w 4-ech aktach przez Jana Augusta Kisielewskiego.)

Jak sztuka Kisielewskiego „Karykatury“ tak też dramat jego „W sieci“ jest znakomitym utworem scenicznym. Autor, młody literat-artysta, kierunku nowoczesnego, trzyma w dramacie swym uwagę widza na uwięzi czyli rzeczywiście „w sieci,“ grając na nerwach jego bezustannie.

Bohaterka dramatu — „szalona Julka“ — to zagadkowa postać psychologiczna; tak samo zagadkowym psychologicznie jest jej partner, artysta-marzyciel, Jerzy Boreński. Dokoła tych dwóch głównych osób dramatu przesuwa się ustawicznie na scenie mnóstwo wybornych typów, przeważnie t. zw. filistrów, z których jednemu, Rolewskiemu adjunktowi sądowemu (p. Czerniak) dostaje się wreszcie w jarzmo jako małżonka owa szamocąca się, jak lwica w „sieci“ zwykłego, szarego, codziennego życia, „szalona Julka;“ Rolewski kupuje ją od jej ojca nadzwyczaj tanio, bo za pożyczone temuż 75 reńskich.

Oto krótka treść dramatu, zawierającego w sobie cały szereg ślicznych, nadzwyczaj efektownie wyzyskanych scen, a napisanego pięknym językiem.



Jan August Kisielewski,
autor wesołego dramatu „W sieci.“

„W sieci“ odegrano na scenie naszej wybornie. Panna Podgórska (Julka) — bohaterka wieczoru — przeprowadziła rolę swą konsekwentnie z realizmem nadzwyczajnym, słowem była taką „rzeczywistą Julią,“ jaką chciał mieć autor. Dzielnym też był jej partner p. Kalinowski w roli Jurka (Jerzego); kreacyi tej tylko mu możemy powinszować. Dobrą była pani Królikowska w roli matki Julii; niezłą była też w swej roli panna Jeremi (Podlipska), a panna Zielińska odtworzyła piękną sylwetkę ślicznej, jasnowłosej Cesi. Reszta artystów grała bez zarzutu.

Wystawa była nadzwyczaj staranna.

—ski.



Do dzisiejszego numeru dołączamy kwity pocztowe na „Pracę“ na listopad i grudzień, oraz kwity pocztowe na „Czytelnię Polską“ na bieżący kwartał.

Prosimy o rozpowszechnienie „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ wszędzie i na każdym kroku, gdyż tylko w ten sposób możemy dać godną i należytą odprawę „naszym najserdeczniejszym“ i to w takiej chwili, w której grom po gromie pada na nas wszystkich — starych i młodych — na dziatwę naszą, na bogatych i ubogich, na nasze wydawnictwo, na wszystkie strony.

Redaktorzy nasi zamknięci na całe lata w więzieniu — cierpią oni tam fizycznie i moralnie, a wydawnictwo ponosi nadto bardzo wielkie straty materyalne, wobec czego prosimy Czytelników, Przyjaciół i Zwolenników naszych, aby zechcieli zjednywać nam liczne nowe zastępy przedpłacicieli tak na „Pracę“ jak też na „Czytelnię Polską“.



Wiadomości.

— **Folwark Wojcin,** w powiecie Strzelińskim, ca. 400 mórg kujawskiej ziemi, znakomicie zagospodarowanej, który to majątek przed paru dniami wykupił dom bankowo-komisowy *„Drwęski & Langner“* w Poznaniu z rąk niemieckich, sprzedała rzeczona firma już znów dalej i to w ręce polskie. Nowonabywcą jest bezpośredni sąsiad, powszechnie w okolicy znany obywatel, pan Stanisław Henclewski, wieloletni dzierżawca probostwa z Wojcina.

Nowonabywcy „Szczęść Boże.“

Jest to już drugi majątek w powiecie Strzelińskim, który firma *Drwęski & Langner* w krótkim czasie wykupiła z rąk niemieckich a oddała w ręce polskie.

— **Na „Obronę prawną“** (patrz „Głosy od Przyjaciół) złożyli pp. S. J. P. z Poznania 3 mrk. Chacharowski z Miłosławia 2 mrk. i Eustachy Wojciechowski z Chrystyanii 25 mrk. Razem złożono dotychczas na cel powyższy 32 marki. Dalsze datki przyjmujemy jak najchętniej.

— **Z teatru.** W sobotę, dnia 25-go bm., ujrzy światło kinkietów znakomita sztuka ludowa, ze śpiewami i tańcami napisana przez J. K. Galasiewicza p. t. „Ciarachy“, a illustrowana obficie muzyką wdzięczną utworzoną przez K. Niedzielskiego.

W niedzielę, dnia 36-go bm. wieczorem po raz drugi „Ciarachy“, a po południu o godz. 3-ej po cenach do połowy zniżonych piękna, a pełna humoru krotochwila St. Dobrzańskiego p. t. „Żołnierz królowej Madagaskaru.“

Spodziewamy się, że teatr ze względu na powyższy repertuar utworów swojskich, nadzwyczaj interesujących, będzie tak w sobotę jak też w niedzielę wykupiony, więc radzimy Szanownej Publiczności, by się w bilety zaopatrzyła wcześnie.

— **Ślub.** Dnia 16-go bm. pobłogosławił ks. proboszcz Kolasiński w asystencyi ks. Siudzińskiego w kościele parafialnym w Jeżycach związek małżeński pomiędzy panem Bronisławem Śniegockim, znanym i szanowanym kupcem z Poznania, właścicicielem drogeryi „Universum“ przy ulicy Rycerskiej, a panną Teofilą Sypniewską z Jeżyc. Nowożeńcy odebrali mnóztwo telegramów i listów Kościuszkowskich z bardzo serdecznemi życzeniami.

Młodej Parze szczęść Boże!

— **Pan Andrzej S eri**, znany i szanowany obywatel miasta naszego, obchodził dnia 20-go b. m. 25-letni jubileusz, jako właściciel biura agentowego dla kupców. Panu S. zasyłamy życzenia wszelkiej pomyślności w dalszej pracy.

— **Na obłożnie chorą,** znajdującą się w opłakanem bardzo położeniu wdowę po nauczycielu, zamieszkałą w Poznaniu, złożył p. dyrektor Ryger 1 mk. Dalsze datki na cel ten chętnie przyjmuje nasza Redakcya i poleca miłosierdziu Szanownych Czytelników nieszczęśliwą chorą.

— **Na odbudowanie wieź** na Jasnej Górze złożył p. N. N. z Jarocina 10 mk.

— **Zbrudzewo pod Sremem,** d. 14 10. 02. Szanownej Redakcyi „Pracy“ donoszę uprzejmie jako nowość rzadką, iż w przeszłą niedzielę, d. 12. bm., wyszedł z moich pszczół rój średniej wielkości, który naturalnie po odebraniu matki był zniewolony wrócić naporót.

Z szacunkiem
W. Kaszewski.

— **Żnin.** Na odbudowanie wieży kościoła parafialnego w Żninie złożyli w dalszym ciągu: pp. Szafrankowa z Wyskoci 3 M., X. Simiński z Wyskoci 5 Mk., H. Unrug z Sielca 20 M., K. Unrug, N. N., Szulczewski, Paluszkiewicz, Głon, Kuśnierek, Tucholski po 1 M., G. G, M. Burlad, A. Szylerowicz po 2 M., M. Lipińska, Jaworski po 3 M., Andrzejewski, Konieczny, Sobczak, Mataczyński, Mróz, Grabski, Głowicza, J. Wegner, Zielińska, Drewicz, Witucki po 20 fen.. Maras, Kosmatka, Witucki, Wierzelewski po 30 fen., Podrylski, J. Sieja po 25 fen., Kamieniecki. Przybylski, Stefaniak po 10 fen., Andrzejewski 15 fen. Przygoda I, Przygoda II., Wawrocki, Wyrwiński, Galwas po 50 fen. — wszyscy z Sielca; J. Bromberek z Żarczyna 2 M., T. Rucińska z Jerzyc p. Kruświcą 3 M., J. Masiakowski z Bydgoszczy 1 M., J. Piszkalski 3 M., H. Jasiński 2 M., A. Żuchowski, J. Karasiewicz, W. Piszkalski po 1 M., W. Syrocki, Z. Więckowska, J. Kwella, W. Makowski, Stasiński, J. Cwirliński po 50 f., B. Zwierski 80 fen. — wszyscy z Chełmży, L. i Z. Borowscy z Trzemeszna 2 M., B. Robowski z Frankfurtu n. O. 3 M., za pośrednictwem K. Osińskiej z Chicago w Półn. Ameryce 26 M., A. Nowicki z Żnina 3 M., A. Masiota z Chełmna, P. Kutowski z Miąży, J. Zawitaj z Bydgoszczy, J. Katfiasz z Jaroszewa, W. Cichowicz z Odalanowa po 3 M., J. J. z Kom., J. Krzemkowski z Gruczna po 5 M., Piotr, Szczepan i Antoni Mądrowscy z Młynkowa 20 M. zebrane na weselu w Bielawach przez p. Kubczaka z Dembnicy 4,50 M. „Bóg zapłać!“ Kto da jeszcze? Nie żałujcie, dobrzy ludzie, grosza na Dom Boży!

X. Władysław Jasiński,
administrator.

Lubcz pod Rogowem. Na kościół w Lubczu złożyli w dalszym ciągu: X. prob. Poturalski w Winnejgórze zebr. od księży na odpuście św. Michała 55 Mk. X prob. Z. Sypniewski z Janówca 10 mk. X Nowakowski z Kołdrąbia 10 mk. Najprzew X. Biskup Andrzejewicz z Gniezna 50 mk X. prob. Burkert z W. Łąska 20 mk. X prob. Leon Klarowicz z Morzewa 10 mk p. Woydich, komisarz pozasłużb. z Ponieca 10 mk. Imiona ofiarodawców, za których ziemską i wiekuistą pomyślność odprawiać się będą modły wiernych i najśw. ofiara ołtarza, zapisane będą w księdze mającej się wyłożyć w nowym kościele ku wiecznej i pobożnej pamięci potomnych pokoleń. Składając serdeczne „Bóg zapłać“, proszę o dalszą pamięć łaskawą.

X. Czerwiński.

Ruch w Towarzystwach.

— **Tarnów** (w Galicyi). W roku zeszłym zawiązało się w Tarnowie Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza, które wytknęło sobie jako cel szerzenie zamiłowania do literatury ojczystej, tego najpotężniejszego czynnika w podtrzymywaniu świadomości narodowej i uczuć patryotycznych. Ogromne powodzenie odczytów i pogadanek, urządzonych przy współdziałaniu takich sił, jak prof. Dr. Chmielowski, prof. Dr. St. Dobrzycki, Lucyan Rydel itd., imponująca jak na stosunki nasze liczba członków, dowiodły nietylko potrzeby podobnej instytucyi, ale i tego, że Towarzystwo nie może poprzestać na tem, co czyniło dotychczas, lecz dla dobra sprawy musi swoją działalność rozszerzyć. Uchwalono więc wygłaszać odczyty i urządzać pogadanki także w okolicznych miastach jak: Rzeszowie, Sączu, Bochni i Dębic co jeszcze w tym roku będzie uskuteczn ne, lecz z natury rzeczy musi Towarzys t zwracać najbaczniejszą uwagę na Tarnó Miasto to, liczące przeszło 30,000 mie kańców, nie posiada żadnej publicznej blioteki, żadnej czytelni. Aby temu sm tnemu stanowi rzeczy choć w części zar dzić, krząta się Towarzystwo około zał żenia biblioteki, która dzięki ofiarności osób prywatnych i instytucyi publicznych rośnie bardzo szybko, przedewszystkiem zaś starać się musi o rozszerzenie i wzbogacenie założonej właśnie czytelni czasopism. Czytelnia ta, umożliwiona tylko ofiarnością członków, którzy swe czasopisma do niej pożyczają, stanowi już obecnie najważniejszą skarbnicę wiadomości dla całego miasta.

Wydział Tow. liter. im. A. Mickiewicza
w Tarnowie.

Dr. Karol Benoni. Prezes. *Tadeusz Pini.* Sekretarz.

— **Berlin w październiku 1902** Szanownym kolegom fachu fryzyerskiego donosimy uprzejmie, iż dnia 19. sierpnia t. r zawiązało się w Berlinie Towarzystwo pod

nazwą „Towarzystwo polskich balwierzy i fryzyerów w Berlinie.“ Celem Towarzystwa jest wspólne praktyczne i teoretyczne kształcenie się. Posiedzenia odbywają się co wtorek wieczorem o godz. 10-tej w lokalu p. Głowackiego przy Holzmarktstr. 20. Na posiedzeniach odbywają się odczyty i wykłady fachowe. W myśl kształcenia się praktycznego, została dnia 7-go paźdz. t. r. otworzona szkoła fachowa w łonie Towarzystwa. Kierownictwo szkoły zostało powierzone osobie posiadającej odpowiednie zdolności w fachu fryzyerskim.

Towarzystwo posiada biuro informacyjne, w którem koledzy rodacy mogą zasięgnąć wszelkich rad i wskazówek celem osiągnięcia pracy. Koledzy, którzy za pośrednictwem Towarzystwa naszego otrzymają pracę, unikną nadużyć i wyzyskiwań bezsumiennych agentów. Z radością możemy donieść, iż Towarzystwo nasze stale się zwiększa i mimo krótkiego swego istnienia może okazać się dość sporą liczbą gorliwych członków. Oparte na odpowiednich nowoczesnemu życiu ustawach, ma Towarzystwo jak najlepsze widoki urzeczywistnienia swych zadań i wytkniętych sobie celów.

Zwracamy się do szan. kolegów, chcących przybyć do Berlina, by z ufnością zechcieli się udać do przewodn. Tow. p. Franciszka Nowackiego, (Berlin O. 17. Langestr. 8), który z chęcią udziela dalszych informacyj.

Wszelkie korespondencye przyjmuje przewodniczący p. Fr. Nowacki.



Wiadomości literackie.

— Co tylko opuściło prasę bardzo pożyteczne dziełko p. t. „Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem — według wymagań przyrody. Z rycinami. Nakładem wydawnictwa „Przewodnika Zdrowia“ (Czarnowski, Berlin N. W., Karlstr. 32). - Cena 50 fen. — 60 gr. — 25 kop.“

Za mało u nas znaną jest ważność wychowania dziecka w okresie przed urodzeniem. W dziełku powyższem poświęcony jest temu cały rozdział pierwszy. Szczegółowo opisany jest dalej umiejętny sposób odłączenia dziecka od matki, przyczem zwykle zachodzą błędy, powodujące niedokrewność jako też wszystkie rzekomo przyrodzone wady sercowe. Po podaniu przepisów co do pielęgnowania zewnętrznego ciała i odstawienia dziecka od piersi, zamieszczony jest na końcu ustęp „Z pamiętnika niemowlęcia“, w którem zawarte są skargi dziecka, tak dręczonego przez 12 dni dusznem powietrzem, powijakami, medycynami, aż nareszcie żegnając ten swiat udaje się tam, gdzie niema takich więzów i niewoli.

Z dziełkiem powyższem powinna się zapoznać przynajmniej każda matka. Dla wychodzącej za mąż dziewicy jest to najlepszy podarek ślubny.

* * *

— „Przewodnik zdrowia“, no. 10. (na październik), (Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera:

Zachowujmy umysł swobodny, dbając o zdrowie. — Kongresy wstrzemięźliwości. — Śmierć Zoli wskutek zaczadzenia jako przestroga dla nas. — Gospody wstrzemięźliwości a społeczeństwo nasze. — Ostrzeżenie przed Sanatogenami jako też broszurami reklamowemi. — Przestrogi i rady: Czy mleko dla osesków należy wyjałowiać czyli sterylizować? Znakomity środek przeciw sapce. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.





Od Redakcyi.

— *Panu W. W. 100.* Książki, które w naszej Ekspedycyi nabyć można, są ogłoszone w anonsie zamieszczonym stale w „Pracy“; jest tam zarazem podana cena. Innych książek na razie na składzie nie mamy.

— *Panu Czarneckiemu w Popielewie.* List z odpowiedzią z dołączeniem wiadomego świadectwa odesłaliśmy Panu dnia 10-go bm.; jeżeli go Pan dotychczas nie odebrał, musiał widocznie zaginąć na poczcie.

— *Panu L. O. w W.* Napisz Pan po niemiecku o przysłanie regulaminu szkolnego pod adresem: „An die Königliche Maschinen-Bau-Schule in Posen.“ Kursa już się rozpoczęły. Co do dalszej sprawy, radzić trudno — najlepiej to rozstrzygnie rozsądek rodziców. Druki oddaliśmy do wykonania Administracyi „Pracy“.

— *Panu Janowi X. X. w D.* Projekt Pana zbadamy należycie. Za słowa uznania dla „Pracy“, mianowicie za słowa: „„Praca“ na polu religijnem, ekonomicznem i politycznem otwiera bramy tryumfalne do lepszej przyszłości“, dziękujemy najserdeczniej.

— *Panu D. O.* Na listy bezimienne nie odpowiadamy.

— *Panu W. H. W. Nr. 105.* Miejsce to już zajęte.

— *Toli w Poznaniu.* Nadesłanego wiersza zamieścić nie możemy, bo byśmy się narazili na proces.

— *Panu Janowi W. w Dolnych Marklowicach (Górny Śląsk).* Połowy tych pieniędzy, które syn nieboszczyk wpłacił, nie masz Pan prawa żądać. Co do owych roczników „Pracy“, to je chętnie przyjmiemy. Za wyrazy współczucia dla uwięzionego pana Kwiatkowskiego, którego tak sroga spotkała kara, dziękujemy najserdeczniej.

— *Panu Feliksowi R. w Erfurcie.* Już się tam osiedlił kołodziej Polak.

— *Panu Kazimierzowi B. w Poznaniu.* Ogłoś Pan swe wydawnictwa w „Pracy“, a najchętniej zwrócimy na nie uwagę Czytelnikom.





Nasi cykliści.

Ledwie dzionek się owinie
W szafirowe szaty czyste
I w koronie słońca wstanie —
Już na mieście masz: cyklistę.

Jeszcze konie dorożkarskie
O swych „kursach“ ani marzą —
Kiedy już cyklista dzielny
Z zaognioną pędzi twarzą.

Potem wstajesz, jak codziennie,
Idziesz rankiem do kościoła —
Masz! — co krok cyklista jakiś:
„Na bok panie!“ na cię woła.

Dobrze. Potem maszerujesz
O dziewiątej punkt do biura,
A na drodze sunie na cię
Bicyklistów cała chmura.

I tak dalej w jednym ciągu
Od poranka do południa,
Od południa do wieczora
Rój cyklistów bruk.... obdudnia.

Ba, nie na tem koniec pieśni,
Bo gdy wracasz późną nocą,
Jeszczeć w oczach roje lampek
Z cyklistowskich „kół“ migocą.



W sądzie gminnym.

Sędzia. Wojciechu, ukradliście sosnę Maciejowi. Nie wstyd wam?... wszak macie ładny kawał lasu?

Oskarżony. Ba! Wielmożny panie sędzio, a co jabym dzieciom zostawił, jakbym chciał swój rąbać?!...



Nasze służące.

Pani. Kasiu, nie widziałaś mego kaftana?

Kasia. A jaki, czy ten czerwony?

Pani. O to, to — gdzież on?

Kasia. Eh! to ja nijakiego nie widziałam.



Dama.

Każda dama aż do zmierzchu
Piękna, jako woda z wierzchu —
Ale zmąć ją: jako żaba,
Wnet wyskoczy — z damy baba.

Oświadczenie od wydawcy!

Wyznajemy zasadę, że prasie służy prawo krytyki. Z tą chwilą jednakże, kiedy prasa w lot chwyta i podaje plotki, zasłyszane pokątnie bez cienia faktycznych dowodów, — przestaje być stróżem obyczajów a staje się paszkwilem!

„Słowo Polskie“ podało wiadomość, że „Praca“ przechodzi drogą sprzedaży w ręce „Moskali.“ Niektóre pisma powtórzyły tę wieść.

Oświadczam niniejszem, że z żadnym przedstawicielem społeczeństwa rosyjskiego nigdy nie pertraktowałem. Ani mnie ze strony społeczeństwa rosyjskiego nie uczyniono propozycyi kupna „Pracy“, ani ja wydawnictwa mego „Rosyaninowi“ nie ofiarowałem.

Nie znam też nikogo, któryby o sprzedaż „Pracy“ między mną a „Moskalami“ pośredniczył.

Wydawnictwa mego nie oddawałem nigdy na usługi politycznych stronnictw. Za oszczerstwo więc uważać trzeba samo przypuszczenie, że oddałbym je kiedykolwiek w ręce obce!

Korespondentem „Słowa Polskiego“ jest człowiek świadomie mówiący nieprawdę albo waryat!

Poznań, dnia 30 Października 1902.

Marcin Biedermann.



Zegarki szczere srebro już od Mk. 8
Moje katalogi zawierają około 1000 rycin.
Podziękowania odbieram codziennie.



Katalogi

na pierścienie ślubne i zegarki



Nr. 359 para szczero złotych kolczyków 0,333 próby Mk. 3,25 mniejsze Mk. 2,50

Nr. 357 para szczero złotych kolczyków 0,333 próby Mk. 2,90 mniejsze M. 2,25

na ślubnych szczero złotych pierścionków 0,333 próby 8 mk. szerokie 20 m. Paseczki papieru dobrze odmierzone przy zamówieniu wystarczą. Wybicie daty, liter i „Bóg z nami" darmo.

zegarki i biżuter. przesyłam darmo.
Adres: 734

Strzelecki, MOGILNO.

Na mocy zlecenia wprost

poszukujemy dla zamożnego kupca rodaka *z zaliczką 300 tysięcy marek* kupna

majątku

najchętniej w powiecie Toruńskim, Chełmińskim, Wąbrzeskim lub też Bydgowskim, evtl. także i w jednem z lepszych powiatów Księstwa.

Warunek: dobra ziemia, z gorzelnią, dobre budynki, wygodna komunikacya, ilemożności blizko miasta, dostateczna ilość łąk, ilemożności z lasem i wodą.

Drwęski & Langner,

Dom Bankowo-Komisowy,

ulica Rycerska 38. Poznań. Telefon Nr. 1246

Założ. w roku 1876.

Poszukuję 744

dzierżawy folwarku

lub probostwa

od 300—500 mórg dobrej ziemi bez inwentarza od 1-go stycznia lub od 1 kwietnia 1903. przy złożeniu kaucyi

Izydor Krysztofiak

Dzierżawca probostwa
w Skrzebowie pod Raszkowem.

Poszukujemy

celem kupna dobrze się rentującą

KAMIENICĘ

w centrum miasta Poznania — przy zaliczce w każdej wysokości.

Drwęski & Langner

Dom bankowo-komisowy

w Poznaniu. Ul. Rycerska 38.

Warsztat stolarski

nowo wybudowany z stałą i liczną klientelą, 17 lat w biegu z narzędziami na 8 ludzi,

nowa tokarnia

jako też i bez narzędzi, jest każdego czasu do wydzierżawienia. Zgłoszenia przyjmuje eksp. „Pracy" pod lit **K. N. 770.** 770

Chleb dla swoich!

Cegielnią

przy szosie, z dobrym pokładem gliny, nowym domem, szopami etc. ma na sprzedaż pod korzystnemi warunkami

BANK LUDOWY

w Krobi (Kroeben). 767

Po nadzwyczaj zniżonej cenie!

1) **Polska w złotym wieku przez** J. Moraczewskiego 1 tom. Poznań zamiast 4,50 tylko 1 m., z fr. przesyłką 1,20 mk.

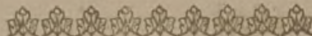
2) **Pamiętniki z r. 1809-1830 1831 r.** przez L. Szczanieckiego, pułkownika wojsk polskich 1 tom zamiast 4,50 m. tylko 1 mk., z fr. przes. 1,20.

3) **O upadku przemysłu i miast w dawnej Polsce** przez Surowieckiego 1 tom zamiast 6 m. tylko 1 25, z fr. przes. 1,45 m.

4) **Żywot człowieka poczciwego** przez Reja z Nagłowic 2 tomy str. przeszło 400 zamiast 5 m. tylko 1,20, z przes. 1,40 m.

5) **Herby rycerstwa polskiego** przez Bartosza Paprockiego 1 tom duży format przeszło 1000 stron z bardzo wielu rycinami, Kraków 1859 r., zamiast 80 mk. tylko 8 m. (kilka jeszcze tylko egzemplarzy.

6) **Piśmiennictwo polskie** (Literatura polska) przez L. Łukaszewicza wyd. 3-cie, Poznań, 1866., 60 ark. druku, zamiast 10 mk. tylko 2,50 z fr. przesyłką 2,80 m., przez zaliczkę 3 mk. — poleca



Niesłychanie tanie a jednak prawdziwe!

ALBUM

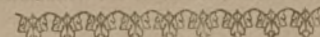
Sławnych mężów polskich

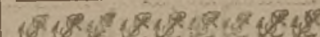
w wielkim formacie zawiera 72 portretów najznakomitszych naszych poetów, historyków, powieściopisarzy, artystów, malarzy, rzeźbiarzy, ojców kościoła katol. i t. d. najstaranniej i trafnie wykonanych w bogatej oprawie z wyciskami złoconemi na okładce i kosztuje tylko 1 arkę, z przesyłką 1,30 m., przez zaliczkę 1,55 m.

Księgarnia

M. Kamieńskiego i Sp.,

Poznań, ul. św. Marcina 16/17.





Pieśni polskie

na 1 głos z towarzyszeniem fortepianu

3 zeszyty po 1,50 m.

I. zeszyt zawiera:

Chopin, Życzenie. Kratzer, Dumka. 3) Moniuszko: Dumka, Piosnka żołnierza, Pieśń żeglarzy, Triolet. Troszel, Pieśń ludowa wenecka. Zarzycki: Różne łzy, Moja piosenka.

II. zeszyt zawiera:

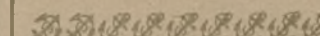
Chopin, Pierścień. Komorowski, Kalina. Kratzer, Jedno słówko. Moniuszko: Śpiewak w obcej stronie, Dwa Krakowiaki. Zarzycki: Serenada, Między nami nic nie było.

III. zeszyt zawiera:

Chopin, Piosnka litewska. Kratzer, Ujrzałem raz. Moniuszko, Kozak, Halka, Recitativo i dumka „Szumią jodły," Pieśń wieczorna. Zarzycki: Siedzi ptaszek, Błąka się wicher, Ona. Zbiorek powyższy, zawierający 24 najpiękniejsze pieśni polskie w 3 zeszytach, kosztuje 4,50 mk., z przesyłką pod opaską mk. 4,70, przez zaliczkę 4,90 mk. — można także pojedyńcze zeszyty nabywać — poleca księgarnia

M. Kamieńskiego i Sp.

w Poznaniu, św. Marcin 16/17.



W prowincjonalnym polskiem mieście i okolicy jest dobrze zaprowadzony

interes budowlany

połączony

z handlem materyałów budowlanych,

w dobrem położeniu, z nowym zabudowaniem natychmiast korzystnie

do sprzedania.

Wpłaty 10,000 marek. 724

Zgłoszenia uprasza się pod nr. 724 do eksp. „Pracy."

Hurtownie! Detalicznie!

Farby, pokosty, lakiery,

froter, masę woskową do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne szczotki i pendzle do tychże. Carbolineum koloru orzechow. Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie** 738

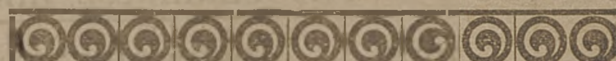


Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek

Telefon nr. 238.



Pańskie mieszkanie

świeżo odnowione 5 pokoi, kuchnia i t. d. III. piętro od zaraz lub 1. 1. 03.

do wynajęcia.

Drwęski Langner

ul. Rycerska 38.

(trzeci dom od placu Wilhelmowskiego).



Polski skład bławatów

konfekcyi damskiej i męzkiej

L. Małuszek — Kępno,

poleca swój wielki wybór o wszelkich towarach łokciowych, bieliźnie damskiej i męzkiej, kapeluszach, czapkach, kortach i suknach. 769.

Jako specyalność polecam konfekcyą damską i dla dziewcząt

oraz gotową garderobę męzką i dla chłopców.

Wybór kolosalny! Ceny bardzo niskie!

Jeszcze wciąż można odnowić przedpłatę na poczcie!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für die Monate November und Dezember die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 0,84 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,84 M. erhalten zu haben bescheinigt

.........., den..........

Kaiserl. Post..........

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für die Monate November und Dezember die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abtheilung II t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 0,84 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,84 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.........., den ....

Kaiserl. Post..........

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das laufende Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska"

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

.........., den..........

Kaiserl. Post..........

Prosimy odciąć.

Osiedliłem się

w Pleszewie

i wykonuję wszelkie prace w zakres budownictwa wchodzące.

ANTONI JANIAK

budowniczy.

W większem powiatowem mieście, na linij kolejowej, ze stałem wojskiem, sądem i gimnazyum jest od 1865 r. dobrze prosperujący

skład żelaza, 735

towarów kolonialnych, połączony z destylacyą

z powodu innego przedsiębiorstwa każdego czasu

do sprzedania.

Zgłoszenia przyjmuje Eksp. „Pracy" p. lit. C. B. 125

Z powodu przejęcia większego interesu we Wrocławiu sprzedam mój

skład bławatów

od zaraz

w najlepszem miejscu w rynku

pod nadzwyczaj korzystnemi warunkami. Okolica jest czysto polska, więc Polak zrobi tu wielki interes.

Kępno **J. SCHAUL** Kempen.

Zamierzam sprzedać swój handel

towarów kolonialnych i restauracyą

z dużem podwórzem i stajniami wraz budynkami położony w powiatowym mieście Prus Zach. w ożywionej ulicy.

Bliższych szczegółów pod F. P. 40 w eksp. „Pracy". 761.

NOWY BROWAR GRODZISKI

Spółka zap. z ogr. por.

w Grodzisku.

Jedyny browar polski piwa grodziskiego

poleca swe prawdziwe piwo grodziskie.

Wysyłka w beczkach lub skrzyniach. Łaskawe oferty prosimy nadesłać pod adresem:

Nowy Browar Grodziski

Grätz i. Pos.

Poszukujemy fachowych zastępców składowców) w każdej miejscowości.

Udziały jeszcze nabywać można u dyrektora browaru p. Krzyżankiewicza w Grodzisku (Graetz i./P.) albo w Banku Parcelacyjnym w Poznaniu (Posen — Victoriastr. 12.)

Nowo otworzona!

Godna widzenia dla każdego!

Poznańska hala automatów.

Wstęp wolny.

Stale na składzie interesujące nowości

w automatach

sprzedających i muzycznych.

Gustaw Schröter & Pawłowski

POZNAŃ, ul. Szeroka 18.

Najdoskonalszy interes tej branży w W. Księstwie Poznańskiem. 745

Do bólu zębów używać tylko

Kropp'a watę

á fl. 50 fen. 162

(20% waty Carvacrol).

Tylko prawdziwa pod nazwiskiem „KROPP" w drogeryach u R. Barcikowskiego, Nowa ul., I. Czepczyńskiego, Stary Rynek 8, Klarowicza i Marcinkowskiego, plac Piotra, Teodora Müllera, Berlińska ul. 16, Br. Śniegockiego, Rycerska ul. 38, K. Chmielewski, Wrocławska ul. 14/15 P. Wolff, Pl. Wilhelmowski 3.

Place

budowlane

na przedmieściu Poznania, ca. 20 mórg, z powodu działów familijnych (ca. 700 □ metrów) przy małej zaliczce zaraz do sprzedania.

Bliższych wiadomości udzieli eksped. „Pracy" sub. G. 33.

Szacht mistrz

który pracował już dłuższy czas jako taki, zna dokładnie niwelacyą i dobrze będzie polecony, będzie przyjęty jako

łączny

od 1. 4. 1903. Zgłoszenia piśmienne i kopie świadectw przyjmuje 750

Dom. Potulice

p. Nakło

(Nakel — Netze.)

Kamienica

na Jeżycach, blizko rynku o 3 piętrach, przynosząca 8% z powodu choroby właściciela zaraz do sprzedania.

Pomieszkania tylko lepsze i z wszelkiemi wygodami. Reflektantom udzieli bliższych wiadomości ekspedycya „Pracy p. l. *O. R. 5.*

!! Brzytwy !!

prawdziwe angielskie szwedzkie i solingskie pod gwarancyą.

Nr. 17 po 1,75 mrk.
„ 27 „ 2,50 „
„ 39 „ 3,00 „
„ 66 „ 3,50 „
„ 76 „ 4,00 „

prócz tego po 5,00, 6,00 i 10,00 mk. ***Paski*** do ostrzenia brzytew po 0,90, 1,25, 2,00 i 3,50 mk., ***pędzelki*** do golenia, ***miseczki, mydło.***
Noże stołowe i widelce, noże **kucharskie**, do chleba i mięsa, ogrodowskie itd. 287
Nożyki kieszonkowe od 0,50 — 15 mk.
Nożyczki wszelkiego rodzaju w wielkim wyborze. ***Nożyce*** ogrodowskie, do trawy, do strzyżenia koni, bydła i owiec oraz wszelkie inne ***towary stalowe*** poleca po ***cenach prawdziwie nizkich***

ED. KARGE, Szlifiernia.

Poznań — Posen, Bazar.

Wysyłki uskut. się odwrotnie. — Zamówienia po nad 10 m. fr.

Zadziwiająco tanio!

Złote masiw kolczyki, 8 karat stęplowane (333)

pod gwarancyą. 604



Cokolwiek by się nie podobało, chętnie z powrotem odbieram.

Największy wybór kolczyków. Nowości!

Cennik darmo i franko.



Nr. 32 para 7, 8, 10, 12 i 14 mk. Na życzenie bez orzeszków.

M. Szczepaniak,

zegarmistrz w Krotoszynie, Krotoschin, Bz. Posen.

Nr. 33 lub węrzyki, para 5, 6, 8 10 i 12 mk.

Po znacznie **zniżonych** cenach mamy obecnie do sprzedania: 776

1. dwa **folwarki** po 300 i 350 mórg w powiecie Złotowskim (Flatow W. Pr.)
2. **dworostwo** w pow. Gnieźnieńskim w obszarze przeszło 310 mórg przy wpłacie 25000 mk.
3. **dworostwo** w pow. Mogilnickim 313 mórg przy wpłacie 40000 mk.
4. **gospodarstwo** w Kotowie p. Poznaniem w obszarze 35 ha. 38 ar. 66 □m. czyli 141 mórg z wszystkiem żniwem jednakże bez inwentarza przy wpłacie 13000 mk.
5. **gospodarstwo** 75 mórg pod Rogowem z wszystkiem żniwem i inwentarzem przy wpłacie 7000 mk.
6. **gospodarstwo** 46 mórg w pow. Szamotulskim bez inwentarza przy wpłacie 5000 mk.
7. kilka **parcel** pod budowlą w Bydgoszczy, w Szamotułach i w Ostrowie pod Strzelnem.

Adres:

Bank Parcelacyjny

Posen Victoriastr. 12.

Na porę obecną polecam

mój jedyny polsko katolicki

skład gotowej garderoby

męzkiej i dla chłopców.

wielki skład sukna,

w razie zamówienia wykonuję szybko, tanio i akuratnie

Wielebnemu Duchowieństwu polecam dobry krój rewerend.

W. MROCZEK, mistrz krawiecki.

Nakło, rynek, narożnik. 754

Materyały piśmienne

poleca
hurtownie i detalicznie

Skład papieru
i materyałów piśmiennych

„ATLAS"

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 57

Zupełnie samodzielna posada
pomocnika księgarskiego
z wyższą pensyą jest
natychmiast
do obsadzenia. Znajomości języka polskiego i niemieckiego, książkowości księgarskiej oraz obznajomienie z handlem papieru kładziemy jako główny warunek. Tylko panowie, reflektujący na stałą i miłą posadę niechaj
bezzwłocznie
prześlą swoją ofertę wraz z świadectwami i fotografią do

Księg. i Drukarnia „Dziennika Kujawskiego"
w Inowrocławiu
(Inowrazlaw — Posen.) 746

Darmo

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win

A. Szmytkowski

Pniewy (Pinne, Pr. Posen).
Destylacya i fabryka likierów
poleca po nizkich cenach

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite 57
nalewki, wódki gdańskie,
żołądkowe, alpejską,
araki, rumy i franc. koniaki.

Polska restauracya

w Berlinie, 716
Punkt zborny akademików Polaków.
Kuchnia polska.
Obiady po 75 fen., w abonamencie po 60 fen.
Łaskawym względom Sz. Rodaków poleca się
J. Raczkowski N. Linienstr. 111.

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach
Międzynarodowe Biuro Patentowe Techniczne
I. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.,
446 Fryderykowska 78.
(Właśc. firmy: A. Lall i W. Ziółecki.)



Letzte grossartige Neuheit
(D. R.-Patent A.) ist das
Sicherheitsrasirmesser „Volksfreund"

die bisherigen Uebelstände bei Sicherheitsrasirmessern fallen bei meinem Volksfreund gänzlich fort, doppelter Schutz, ein Verletzen ganz ausgeschlossen, jeder Ungeübte kann sich sofort ohne Gefahr in 2 Minuten rasiren. Preis 3 Mark franco gegen Nachnahme.
14 Tage zur Probe! 2 Jahre Garantie!

Zurücknahme, wenn nicht gefällt oder Umtausch, ebenso versende Rasirmesser ohne Schutzvorrichtung, alles aus bestem Silberstahl unter 2jähr. Garantie. 35 verschiedene Muster von 1.50—8 Mark pr. Stück zu jedem Bart passend. Die weltbekannte

Haarmaschine „Volksfreund"

für jede Familie zum Selbstschneiden
nur noch **Mk. 4.60** Porto extra
alles 14 Tage zur Probe! 2 Jahre Garantie!
versendet die Stahlwaarenfabrik von

Friedrich Wilhelm Engels
Nümmen-Gräfrath b. Solingen. 27 s
Großen illustr. Katalog mit 1800 Abbildungen und vielen Neuheiten versende an jedermann umsonst und portofrei.
Vertreter an allen Orten gesucht.

Meinel & Herold

Harmonika-Fabrik, Klingenthal (Sachs.) Nr. 181

vers. unter Garantie direct an die Spieler per Nachn. ihre vorzügl. Harmonikas.
Nur 4½ M.
kost. eine solide Conz.-Zug-Harm. m. 10 Tast., 50 stark. Stim. (2 chörig). Pa. Stahlfoderung, off. Claviatur, 8 theil. (11 falt.) weit ausziehbarem Balg mit Metallschutzecken, vernickelte Metallbassklappen, Größe ca. 33 cm, dieselbe Harmonika, 3 echte Register, 3 chörig, 70 Stim., **nur 6 M.**
prächt. Orgelton, kostet Selbsterlernschule u. Holzkiste umsonst hierzu. 2, 3, 4, 6, 8 chörige; 2 u. 3 reih., sowie sogen. Wiener Harmonikas in üb. 120 Nr. staunend billig u. doch gut. Neuester Catalog (100 Seiten stark m. 200 Abbild.) umf. Musikwerke, Violinen, Mundharm., Bandonions, Zithern billigst. Garantie: Zurücknahme und Geld retour. Kein Risico.
Ueber 5000 Dankschreiben.

ZGADŁA.

Konkurent: — O, pani, pani nawet nie zgaduje, nie wie, od jak dawna serce me ku niej zabiło!

Ona: — Owszem, wiem dokładnie, od chwili gdym odziedziczyła spadek.

Osiadłem

775

w Miłosławiu.

I. ŻYTO,
WETERYNARZ

!!! BACZNOŚĆ !!!

Szanownym Paniom miasta Poznania i okolicy polecam nadal moją

pracownią konfekcyi damskiej

którą na większej skale rozpoczęłam. Wykonuję toalety damskie wszelkiego rodzaju, prędko i gustownie podług najnowszych żurnali. Wyprawy, przyjmuję każdego czasu.

Od 5 marek począwszy wykonuję suknie ranne, matynki od 2, halki od 1,50 mk.

Z wysokiem szacunkiem
HELENA FABISZ
POZNAŃ, St. Marcin 54. I. prawo 778
przedni dom.

Jest do nabycia
KAMIENICA

z kuźnią i warsztatem stelmachskim
w jednem z większych miast prowincyi poznańskiej pod bardzo korzystnemi warunkami. Cena kupna 48 tysięcy marek, dochód roczny z dzierżaw przeszło 3760 marek. Wpłata około 6000 mk. Położenie korzystne. Są pewne widoki, że grunt ten w czasie najbliższym zyska o jakie 20% na wartości. Zgłoszenia pod literą Z. L. 59 do ekspedycyi „Pracy". (759)

Największa nowość!

W państwie niem. co do użycia marka ochronna.



Koncertowy piston — akordeon

w zbudzeniu wszędzie wskutek dokładnej konstrukcyi, bardzo dobrej budowy i taniej ceny wielkie zainteresowanie.

Bez znajomości nut może każdy najładniejsze sztuki do tańca, marsze śpiewy itd. wygrać. Instrument ten ma 28 głosów przy cudownie zadziwiającem towarzyszeniu basu.

Sztuka kosztuje tylko ***3,50 M.***

Szkoła darmo, tuzin 36 mk.
Illustr. pyszne katalogi o cytrach, skrzypcach, harmonikach itd. franko.

E. L. Brückner
Klingenthal i. Sa. (752)

Korzystne kupno!

Destylacya

połączona z zupełnym wyszynkiem oraz z kompletnem urządzeniem i zajazdem istniejąca od wielu lat w jednem z większych miast powiatowych z powodu interesów familijnych jest zaraz do sprzedania. Wpłata 4—5,000 marek. Zgłoszenia do ekspedycyi „Pracy" pod N. N. 100. (757)

WAWRZYNA

Zajmująca powieść z czasów *Leszka Białego.* **Cena 1,25 mk**

Jak pisać listy?
czyli
Nowy sekretarz polski.

Pożyteczna ta książka podaje wzory na listy z prośbami, powinszowaniami, listy miłosne, z dziedziny handlu i przemysłu itp. z dodatkiem: listów najznakomitszych pisarzów, jak: Mickiewicza i Sienkiewicza. Cena za egzempl. 1,60 mk. za egzempl. oprawny 2 mk. Za opł. poczty 20 fen.

K. Kozłowski
Poznań (Posen)
ulica Długa nr. 8. 597

Jedyny polski specjalny
skład robót ręcznych
pod dawną firmą
Eugen Werner
właśc. A. Fromm, ul. Wilhelmowska Nr. 18. Poznań blisko kościoła św. Marcina
poleca
wielki wybór w najnowszych robótkach od najdrobniejszych dziecinnych do najkosztowniejszych **kościelnych haftów.** Wszelkiego rodzaju roboty większe, jak koronki do obrusa, alby, komże, słupy do ornatów, stuły etc. i **kobiece krzyżowe,** robotę, urządza się i wykonuje podług poszczególnych życzeń w najkrótszym czasie. Potrzebne do haftu złota, jedwabie, wełny, bawełny, kanwy, tiul grochowy i **siatkowy** i najnowsze wzory i rysunki są zawsze na składzie.

Zamiejscowe zamówienia wysyła się przez zaliczkę odwrotnie. Osobom znanym wzóry i roboty do wyboru, ale upraszam się przy nadsyłaniu wyborów o bliższe oznaczenie rodzaju robót.

Założona 1873

„Westa"

Założona 1873

Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie

w Poznaniu. 764



Zabezpiecza kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej.

Zabezpiecza kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej ze skróconem składkowaniem.

Zabezpiecza kapitały płatne w chwili, gdy zabezpieczony dożyje pewnego z góry oznaczonego wieku, n. p. 50-go lub 60-go roku życia, lub zaraz w razie rychlejszej śmierci.

Zabezpiecza kapitały na studya, wojskowość i posag dla synów i córek.

Bióra w własnym domu św. Marcin 61.

Dywidendy udzielono za rok 1899 **6%**, za rok 1900 **10%**, za rok 1901 **10%**.

Wład. Marcinkowski,

mistrz stolarski

Poznań, ul. Piaskowa nr. 1. parter,

(przystanek kolei elektrycznej)

podejmuje:

wszelkie prace w zakres stolarstwa wchodzące i roboty budowlane.

SPECYALNOŚĆ:

652

urządzenia składowe

PODŁUG NAJNOWSZYCH RYSUNKOW.

Pieniądze

w każdej ilości — na pierwsze resp. drugie miejsca dobrze się rentujących

kamienic

miasta i przedmieść Poznania, także

na wsie (tj. majątki ziemskie)

prowincyi Poznańskiej, mamy od zaraz lub później do ulokowania.

Drwęski & Langner

dom bankowo - komisowy

w Poznaniu. Ul. Rycerska 38

2-3 strzelców

na rewiry polne, dla dozoru polowania i tępienia szkodliwych zwierząt poszukuje 738

Majętność Czerniejewo

p. Schwarzenau Bez. Bbrg.

Przedstawienie się osobiste wraz z świadectwami.

Instrumenta muzyczne.

Kto chce prawdziwie tanio bardzo dobrze i rzetelnie kupować harmoniki, skrzypce, klarnety, flety, trąby, bassy, kataryniki, samogrające pozytywki (werki), bębny itd., lub chce mieć doskonale i tanio wykonaną reparacyę starych skrzypców i najrozmaitszych instrumentów, niech się uda do fabryki i największego oraz najtańszego składu instrumentów w **Poznaniu** 684

F. NIEWCZYKA

ul. Wilhelmowska nr. 14.

Aby wyprzątnąć wszelkie **filcowe obuwie** będę takowe (727)

po bardzo taniej

cenie wyprzedawał.

S. Lisiewicz

Poznań, Berlińska ul. 12.



Kazimierz Bączkiewicz

— pojazdnik —

w Poznaniu, ulica Strzelecka nr. 31.

poleca się do wykonywania wszelkich prac w zakres **pojazdnictwa** wchodzących przy *rzetelnej usłudze i cenach umiarkowanych.* 188

Gotowe pojazdy zawsze na składzie.

Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa i konserwuje płeć

hygieniczne mydełko lanolinowe.

Swiece kościelne każdej wielkości.



Premiow. w Krakow. 1900 na wystaw. Przyrodnicz. lekarskiej.



Co tylko wyszło:

Briefsteller und Ratgeber für Schreiber an Behörden *von W. Uebelacker.*

W dziełku tym podane są wzory i wskazówki jak pisać do wszelkich władz w sprawach gminnych, budowlanych, policyjnych, procederowych, szkólnych, sądowych, wojskowych i t. d. Niezbędne dla każdego. Cena egzempl. 1 m. z fr. przesyłką 1,10 m., przez zaliczkę 1,35 mk., poleca księgarnia: *N. Kamieńskiego i S-ki w Poznaniu,* ulica św. Marcina nr. 16/17.

J. Silski,

mistrz stolarski,

Poznań, ulica Wrocławska nr. 31

poleca swój

magazyn mebli

założ. w r. 1889, zaopatrzony *w meble własnego wyrobu,* znanej dobroci.

Kompletne wyprawy, osobne urządzenia pokojowe po nader nizkich cenach i rzetelnej usłudze. Dogodna spłata ratami. 210

Rzetelna oferta!

Agronom, kaw. 27 l. przystojny przy zw. powierzch. obecnie w miejscu który od 1. stycznia obejmie folwark przeszło 300 morgowy poszukuje

PANIENKI

z którą pragnie się bliżej zapoznać, celem późniejszego ożenku. Reflektantki — młode wdówki nie wykluczone z dobrem wychowaniem, prawdz. polki, które mają chęć od wiejsk. gosp. rzeczą swę oferty z doł. fotogr. z całem zaufaniem do Eksp. „Pracy" pod lit. B. F. nr. 774 nadesłać. Majątek niekoniecznie potrzebny. — Dyskrecya pod słowem honoru.

Quo vadis

powieść H. Sienkiewicza

wyszła obecnie w taniem bajecznie niezmienionem wydaniu w jednym dużym tomie — kosztuje tylko 2 marki fr. z przesyłką, przez zaliczkę 2,25 m.

(Pierwsze wydanie kosztowało 15 marek, drugie i następne 7,50 m., obecne zaś wydanie tanie tylko 1,80 m., fr. z przesyłką 2,05 m. — Teraz może każdy powieść tę nabyć — poleca księgarnia **N. Kamieńskiego i Sp. w Poznaniu, ul. św. Marcina nr. 16/17.**

Wolne posady.

Dwóch zdolnych
pomocników introligatorskich
i
dwóch uczni
przyjmie
K. Kmiecikowski.
Introligatornia Poznańska i fabryka zeszytów i książek handlowych. 675
Poznań, Wodna ul. 2 I piętr.

Ucznia
z odpowiedniem wykształceniem szkolnem przyjmie *zaraz*
W. M. Przezborski.
Handel żelaza, artykułów budowlanych i towarów kolonialnych. 778
Poniec - Punitz.

Potrzebuję zaraz kilku
czeladników
stolarskich
K. BORECKI
Września. 771

Ucznia
syna porządnych rodziców przyjmie
J. Kowalski
drogerya pod czerwonym krzyżem 766
Wolsztyn — Wollstein.

UCZNIA
z odpowiedniem wykształceniem szkólnem przyjmie *zaraz* 765
M. Jankowski
Drogerya w Grodzisku.

Sprzedaże.

Kamienica
masyw
3 piętrowa w górnej części miasta dobrze się procentująca zaraz do sprzedania.
Bliższych objaśnień udzieli eksp. „Pracy" pod lit. A. W. 4.

Kompletne
narzędzia bednarskie
i warsztaty
tanio zaraz do nabycia. Łask. oferty do eksp. Pracy pod lit. W. 720.

Pewna egzystencya!
Nowa dobrze budowana
kamienica
w mieście powiatowem (6000 mieszkańców) z wyszynkiem, od 50 lat istniejącym i browarem, przy którym jest miejsce nadające się do pobudowania, oraz ze składem piw wszelkich i 30-tu morgami dobrej ciężkiej ziemi (wartości po 500 mk. za morgę) wraz z murowaną stodołą *jest na sprzedaż z powodu choroby* właściciela *zaraz* lub też później. Cena 90 000 mk., wpłata 30,000 konieczna. Zgłoszenia przyjmuje kantor ogłoszeń *Reclame* (Rzepecki & Święcicki) Poznań Piekary 7 pod lit. R. S. 60. 703

Poszukuję od 1-go kwietnia lub 1-go lipca 1903
kupna
karczmy (gościńca)
na wsi w. W. Ks. Poznańskiem najchętniej na Kujawach, mogę wpłacić 2000 mk. 777
Zgłoszenia przyjmuję
Jan Sokołowski
Berlin W. 30, Elsholzstr. 17.

Dzierżawy.

Poszukuje
kupna
albo
dzierżawy jeziora
od 1000 do 2000 mórg.
Oferty do ekap. „Pracy" pod lit. G.

Kram
z pomieszkaniem i sklepami, stosowny do 743
każdego interesu
jest do wynajęcia.
Gniezno, rynek 14.
Dr. Meyer.

Poszukuję umieszczenia.

Panna
chcąca się wyuczyć gotowania i gospodarstwa wiejskiego najchętniej, w dworze gdzie kucharz jest. Oferty uprasza się w prost 751
F. Kopydłowska
Smogulec (poczta.)

Rozmaite.



A. Czy nie mówiłem ci żeś tylko u Białasa w Poznaniu warto tobie zegarek kupić?
S. Prawdanie usłuchałem twej rady a teraz mój zegar. k więcej jest u zegarmistrza niż u mnie w kieszeni. 464
A. Więc powiadam ci żebyście obrączki ślubne teraz u Białasa kupili.
S. Tak, tak wiem że p. Białas ma obrączki z jednolitej sztuki złota robione, więc nigdy pęknąć nie mogą.
A. Napisz po cennik.

Za darmo wysyłam mój **wielki katalog illustrowany,** zawierający wiele nowości w **towarach stalowych z Solingen,** broni, bižuteryach złotych i srebrnych, naczyniach gospodarczych etc. etc.
30 dni na próbę



5 lat gwarancyi!
wysyłam 1 brzytwę nr. 27 pięknie szlifowaną, włącznie pochwy, 1,50 m. Nr. 29 ślicznie wyżłobioną, 2 m. Nr. 33 ff. wyżłobioną 2,50 mk. Brzytwa zabezpieczająca od zarżnięcia, patentowana, 3 mk. Za niepodobające się zwracam pieniądze 679
Emil Jansen,
dom tow. stal. fabrycz.-wys.
Wald-Solingen 23 P.

Co tylko wyszło:
Der kleine Rechtsanwalt
von Dr. F. Koenig.
Dzieło to w języku niem. zawiera objaśnienia prawne we wszystkich sprawach sądowych, jak skarżyć, jak się bronić samemu przed sądem, wraz z podaniem kosztów sądowych i adwokackich, według najnow. prawa, z wielu formularzami i przykładami.
Niezbędne dla każdego
Cena egzempl. 3 mk. ... przesyłką 1,10 ... za zaliczką 1,56 mk.
S. Kamieńskiego i Sp.

Kupno okolicznościowe
z powodu działów familijnych
jest zaraz
do sprzedania
posiadłość w samem centrum Poznania, składająca się z okazałej kamienicy, *trzech frontów przy trzech ulicach w obszarze 1800* ☐ *mtr* Posiadłość ta już dziś bardzo dobrze się rentuje i ma wielką przyszłość *bo można postawić jeszcze 2 kamienice.* Zaliczki potrzeba 50,000 Mk. Hipoteka uregulowana.
Bliższych objaśnień udzieli
Drwęski & Langner
DOM BANKOWO-KOMISOWY
ul. Rycerska 38. *Poznań.* Telefon 1246.



Bilety wizytowe
*
Karty polecające
*
Karty obiadowe
wykonuje gustownie, szybko i tanio
Drukarnia „Pracy."
Poznań, Rycerska ul. 38.



Tanie czeskie pierze na pościel.
10 funtów: nowego dobrze dartego 8 mrk., lepszego 10 mk., białego jak kwap miękiego, dartego 15—20 mrk., śnieżnobiałego jak kwap miękiego, dartego 25—30 mrk. —
Wysyłka franko i wolna od cła za zaliczką. Wymiana i zwrot towaru, za zwróceniem porta, dozwolona. 748
Benedikt Sachsel, Lobes 365.
Post Pilsen, Böhmen.

Folwark 500 mg. w okolicy Chodzieża, incl. ca. 75 morg łąk z niewyczerpanym pokładem torfu, ziemia dobra jęczmienna i żytnia w kulturze, budynki gospodarcze murowane pod twardemi dachami w porządku, dwór pański murowany, na suterenach e 10 obszernych pokojach, kuchni etc. w pięknym parku z widokiem na wielkie jezioro. Wysiew: 50 mórg żyta, 20 mórg jęczmienia, 80 mórg koniczyny, 40 mórg owsa, 70 mg. kartofli itd. Żniwo zakupje obfity plon: inwentarz: 9 koni, 1 stadnik, 28 krowy, 20 sztuk bydła młodocianego itd. przy zaliczce 30 tys. mk. nader korzystnie do nabycia, ponieważ dziedzic nie jest rolnikiem i mieszka w innej prowincyi a folwark ten odebrał tylko w spadku.
Oferty do ekep. „Pracy" pod nr. 2108.